

„GORGONOWA Z OZORKOWA” KRYMINALNA HISTORIA ŁODZI

STR. 6

EXPRESS

ilustrowany



**REWIA MODY
NA PREMIERZE KOMEDII**

● Michalina Sosna poka-
zała się z odmiennej niż
w serialach strony... STR. 18



Tak wyglądała kamienica przy al. 1 Maja rok
temu, po jej częściowym zawaleniu się
na skutek budowy tunelu.

**JEST SZANSA, ŻE PKP PLK KUPI
NOWE ŁOKALE DLA MIESZKAŃCÓW
ZAGROŻONYCH KAMIENIC**

WYSIEDLENI DOSTANA MIESZKANIA?

**W Sejmie na komisji odbyła się
dyskusja o tym, co dalej z budową
tunelu kolejowego pod Łodzią**

STR. 3

KONIEC ZE ŚWIĄTECZNYM JARMARKIEM NA PIOTRKOWSKIEJ!

STR. 5



TRZECH MĘŻCZYZN I KOBIETA TORTUROWALI 37-LATKA!

STR. 2



UL. PIOTRKOWSKA



NAJSMUTNIEJSZY PIES W ŁODZI

STR. 5



EXPRESSOWO

ŁÓDŹ Poszukiwany listem gończym zatrzymany pod Koszalinem Policjanci z Łodzi, zatrzymali 20-latkę z Ukrainy, ściganego listem gończym wydanym przez Prokuraturę Rejonową Łódź-Górna oraz nakazem doprowadzenia wydanym przez Sąd Rejonowy w Zgierzu.

Stróże prawa z VII Komisariatu Policji zajmowali się sprawą 20-latkę ściganego listem gończym. Dzięki analizie zebranych materiałów ustalili adres pod którym może przebywać szukany przez nich mężczyzna. Jak wynikało z uzyskanych przez funkcjonariuszy informacji nie przebywał on już w Łodzi, a w województwie zachodniopomorskim. Kryminalni postanowili sprawdzić ten trop i rozpoczęli obserwację wytypowanego adresu. Pracownik jednej z firm w Koszalinie potwierdził, że zna 20-latkę, ale skończył nocną zmianę i nie ma go w pracy. Policjanci natychmiast pojechali do ustalonego hostelu, w którym powinien on mieszkać. Kiedy przybyli na miejsce, zauważyli poszukiwanego – został zatrzymany. W rozmowie z funkcjonariuszami obywatel Ukrainy przyznał, że celowo zmieniał miejsca przebywania, aby uniknąć odpowiedzialności za wcześniej popełnione przestępstwa. Zatrzymany najbliższy czas, spędzi w Areszcie Śledczym w Koszalinie. (JM)

POLICJA Zatrzymani trzej przestępcy ścigani listami gończymi. Dwóch wpadło w Łodzi, jeden w Anglii Policjanci KWP w Łodzi zatrzymali trzech przestępców, którzy byli ścigani listami gończymi oraz europejskimi nakazami zatrzymania. Gubili za sobą tropy i zmieniali adre-

sy zamieszkania. Dwóch ukrywało się w Łodzi, a jeden w Wielkiej Brytanii.

Pierwszy z nich to 41-latek, który – jak podkreśla komisarz Adam Dembiński z zespołu prasowego KWP w Łodzi – „dopuszczał się poważnych przestępstw, m.in. wzięcia zakładnika dla okupu”. Był poszukiwany od czterech lat przez prokuraturę i ścigany na podstawie listów gończych oraz europejskiego nakazu zatrzymania. Ukrył się w Wielkiej Brytanii. Tam został wytypowany i zatrzymany w połowie października przez tamtejsze służby. W wyniku ekstradycji znalazł się w Polsce i trafił prosto do więzienia. Kolejny zatrzymany mężczyzna to 45-latek. Według śledczych był członkiem zorganizowanej grupy przestępczej zajmującej się kradzieżami samochodów w Polsce i Niemczech. Miał do odbycia karę trzech lat i trzech miesięcy pozbawienia wolności. Ukrywał się aż dziewięć lat. Wpadł w Łodzi. Wprawdzie był agresywny i stawiał opór policjantom, jednak szybko został obezwładniony i skuty kajdankami. Trafił do zakładu karnego. Także w Łodzi został zatrzymany 33-latek poszukiwany w sprawie kradzieży samochodu. Stróże prawa wytypowali jego adres i zaczęli się pod domem. Po pewnym czasie 33-latek pokazał się w towarzystwie 40-letniej kobiety, która – jak się okazało – też była poszukiwana, bowiem nie zapłaciła grzywny za wykroczenie. Dobrana para została zatrzymana. 33-latek trafił przed oblicze prokuratury, który go przesłucha i zadecyduje o jego losie. (WP)

Trela pokieruje Nową Lewicą w Łódzkiem

Na sobotnim zjeździe Nowej Lewicy poseł Tomasz Trela ponownie został ponownie wybrany szefem ugrupowania w województwie łódzkim. Nowy-stary szef chce, aby w przyszłych wyborach parlamentarnych Nowa Lewica zdobyła mandat poselski w każdym okręgu wyborczym w regionie.



FOT. MAT. PRAS.

Tortury w mieszkaniu przy ul. Piotrkowskiej

37-letni mężczyzna, który w środę wyskoczył z okna kamienicy przy ul. Piotrkowskiej, był przez 3 dni torturowany przez 4 osoby!

Lila Sayed

Oprawcy chcieli wymusić na nim przekazanie pieniędzy.

- Zatrzymani - trzech mężczyzn i kobieta przywiązali 37-latkę do krzesła i stosowali wobec niego przemoc: dźgali go nożem, bili i grozili. Próbowali odciąć palec, w pewnym momencie przynieśli do lokalu palnik i zamierzali go użyć - informuje Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

37-latek w środę ok. godz. 15, wyskoczył przez okno na ul. Piotrkowską. Mieszkanie znajdowało się na 2. piętrze budynku w rejonie numeru 130. Wezwano służby. Pokrzywdzony był przytomny wskazał dwie osoby (kobietę i mężczyznę) wychodzące z bramy jako potencjalnych sprawców zdarzenia - zostali oni zatrzymani. Z uwagi na obrażenia 37-latek natychmiast przetransportowa-



Zatrzymano 4 osoby - mężczyzn w wieku 35,29,25 lat oraz 28-letnią kobietę.

FOT. LILA SAYED

no do szpitala. Gdy poczuł się lepiej, został przesłuchany. Jak się okazało kilka dni wcześniej został zaproszony przez dawną znajomą na spotkanie towarzyskie. W mieszkaniu do którego poszli, byli jej znajomi - wszyscy spożywali alkohol. Po chwi-

li wywiązała się między nimi sprzeczka i zaczęli mieć wobec niego roszczenia finansowe. Jednak gdy wyraził swój sprzeciw, został przywiązany do krzesła i przetrzymywany. Cztery osoby zostały tymczasowo aresztowane.

PIJANY KIEROWCA WJECHAŁ W DWA AUTA

Lila Sayed

Kierowca peugeota mając prawie 3 promile alkoholu, doprowadził do czołowego zderzenia z bussem. Dwie osoby zostały ranne. Do wypadku doszło w miejscowości Emilia pod Zgierzem.

Kierowca peugeota najpierw uderzył w pojazd jadący przed nim, a następnie wjechał na przeciwny pas ruchu, doprowadzając do zderzenia z bussem nadjeżdżającym z naprzeciwka.

Badanie alkomatem wykazało, że kierowca miał prawie 3 promile alkoholu w organi-

zmie. W wyniku zderzenia dwie osoby zostały ranne i wymagały pomocy medycznej.

Za jazdę w stanie nietrzeźwości grozi kara grzywny, ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do dwóch lat. Sąd orzekł również zakaz prowadzenia pojazdów na okres od 3 do 15 lat.



Dwie osoby zostały ranne i wymagały pomocy medycznej.

FOT. OSP KANIA GÓRA

KRÓTKO

Pociągi na trasie Łódź-Warszawa

CENTRALNY ZAMKNIĘTY NA TYDZIEŃ

Od weekendu zaszły duże zmiany dla pasażerów Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej podróżujących w weekendy do stolicy. Do 16 listopada na stacji Warszawa Centralna będą prowadzone prace modernizacyjne. A to oznacza czasowe zmiany w kursowaniu pociągów ŁKA.

Na stacji Warszawa Centralna będą wymieniane rozjazdy oraz montowany nowy rozjazd trapezowy w celu zwiększenia jej przepustowości. Jednak nim to się stanie, od 8 listopada od godz. 12 do 16 listopada do godz. 4 pociągi nie będą wjeżdżać na tę stację.

Wszystkie połączenia ŁKA do Warszawy w dniach 9, 11 i 15 listopada będą realizowane na trasie Łódź Fabryczna - Warszawa Zachodnia - Warszawa Główna oraz Warszawa Główna - Warszawa Zachodnia - Łódź Fabryczna.

Rozjazdy będą wymieniane również na stacji Warszawa Włochy. Od 8 listopada od godz. 12 do 14 listopada do godz. 12 nastąpi zamknięcie toru nr 2 na odcinku Warszawa Włochy - Józefinów. A to oznacza zmiany godzin kursowania pociągów ŁKA Sprinter w dniach 8, 9 i 11 listopada. Pasażerowie powinni przed podróżą sprawdzić aktualny rozkład jazdy. Szczegółowe rozkłady jazdy oraz informacje o zmianach tras dostępne na stronie internetowej lka.lodzkie.pl i na infolinii ŁKA pod numerem telefonu 887 879 980 w godzinach 7 - 19. (JAZ)

Konstantynów Łódzki

POŻAR KAMIENICY

Ponad dwie godziny trwała akcja gaszenia pożaru mieszkania w kamienicy przy ul. Jana Pawła II 56.

W sobotę o świcie w budynku na ostatniej kondygnacji wybuchł pożar. Gdy strażacy dotarli na miejsce, 20 lokatorów budynku było już na zewnątrz. Okazało się, że palił się mieszkanie na 2 piętrze - lokal opuścili jego domownicy, ale też osoby mieszkające w sąsiednich lokalach. (LS)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
 WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź
 Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Kolej kupi mieszkania dla „ofiar” Katarzyny?

Po roku bezczynności Katarzyny - maszyny drążącej tunel daje się zauważyć postęp w tej sprawie. Inwestor - spółka PKP Polskie Linie Kolejowe próbuje dogadać się z mieszkańcami kamienic, które uległy zniszczeniu w trakcie prac tunelowych. Do decydentów dotarło, że bez kilku milionów na odszkodowania oraz nowych mieszkań dla lokatorów nie ma mowy o dalszej budowie tunelu.

Jacek Zemła

5 listopada odbyło się spotkanie sejmowej Komisji Infrastruktury w całości poświęcone sytuacji na budowie łódzkiego tunelu średnicowego. Posłowie wysłuchali sprawozdania Mariusza Serżysko - prezesa firmy PBDiM - wykonawcy tunelu oraz Marcina Mochowski członka zarządu inwestora - spółki PKP Polskie Linie Kolejowe.

Szczególną uwagę poświęcono kwestii braku porozumienia z lokatorami i właścicielami

mi mieszkań kamienic przy alei 1 Maja 19, 21 i 23. Przedstawiciel PKP PLK po raz pierwszy przyznał, że możliwy jest wykup lokali w uszkodzonych kamienicach, o ile uda się dojść do porozumienia z całymi wspólnotami. Środki na ten cel mogłyby pochodzić z Krajowego Programu Kolejowego. Takie rozwiązanie zaakceptowała w październiku Rada Ministrów.

Wykup mieszkań w pierwszych budynkach dałby nadzieję mieszkańcom kolejnych kamienic, pod którymi ma się odbywać drążenie. Jak na razie nie zgadzają się oni na jakakol-

wiek ingerencję w ich nieruchomości w obawie o ich uszkodzenie i brak funduszy na odszkodowania.

- Spółka PKP PLK wspiera działania zmierzające do zapewnienia mieszkańcom jasnych zasad rozliczeń i gwarancji bezpieczeństwa. W ramach kontraktu funkcjonują zabezpieczenia finansowe takie jak ubezpieczenia czy gwarancje, a dodatkowe rozwiązania wymagają decyzji organów państwowych - wyjaśnia w piśmie do mieszkańców kamienic przy alei 1 Maja PKP PLK. - Prowadzimy rozmowy dotyczące

rozwiązań technicznych i organizacyjnych, które mają na celu zwiększenie ochrony praw mieszkańców oraz umożliwienie dalszej realizacji inwestycji w sposób bezpieczny i odpowiedzialny. Jesteśmy otwarci na dialog w zakresie harmonogramu powrotu do lokali oraz ewentualnych procedur wykupu. Jako spółka Skarbu Państwa, w zakresie wymagań mieszkańców dotyczących zgód na ingerencję w budynki, działamy wyłącznie w granicach obowiązującego prawa. Uzyskanie takich zgód musi odbywać się zgod-

nie z przepisami, z poszanowaniem prawa własności i autonomii mieszkańców. Wszelkie działania ingerujące w substancję budynków wymagają formalnych zgód właścicieli oraz - w zależności od charakteru prac - de-

cyzji administracyjnych właściwych organów. PKP PLK S.A. deklaruje gotowość do udziału w pracach nad rozwiązaniami systemowymi i popiera inicjatywy, które mogą usprawnić proces decyzyjny oraz zwiększyć bezpieczeństwo mieszkańców.



Kamienica przy 1 Maja 21 zaraz po zawaleniu się jej części 6 września 2024 r.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

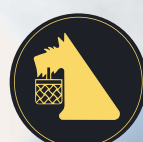
AUTOREKLAMA

0011424634

EXPRESS
ilustrowany

do kupienia
także
w sieci

Netto



ZREZYGNOWAŁA Z WYCIEZKI Z POWODU TRZĘSIENIA ZIEMI NA TRZY DNI PRZED WYJAZDEM I...

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Klientka łódzkiego biura podróży pięć lat walczyła o sprawiedliwość. Kobieta 6 lat temu wykupiła dla siebie i męża wczasy w Albanii. W momencie zawierania umowy nie została poinformowana przez przedstawiciela biura, że w tym kraju zdarzają się trzęsienia ziemi. Kilka dni przed wylotem pary w Albanii doszło do najsilniejszego od 20 lat trzęsienia ziemi. Epicentrum wybuchu znajdowało się 20 km od hotelu w którym mieli zamieszkać Polacy. Na skutek trzęsienia ziemi ranne zostało ponad 100 osób. Ale zdaniem biura podróży to „nic nadzwyczajnego”.

Klientka łódzkiego biura podróży za tygodniowy wyjazd dla dwóch osób zapłaciła 5 tys. 300 zł. Cztery dni przed planowanym wylotem do Albanii dowiedziała się, że w kraju do którego się wybiera trzęsie się ziemia. Bojąc się o swoje życie i zdrowie zwróciła do biura podróży z prośbą o zmianę destynacji. Gdy usługodawca odmówił prośbie, poinformowała go o odstąpieniu od umowy z uwagi na nadzwyczajne okoliczności - trzęsienie ziemi.

Wystąpiła do biura o zwrot pieniędzy. Biuro odmawiając podkreśliło, że nie ma podstaw aby spełnić jej żądanie. Zgodnie z zapisami umowy klient, który rezygnuje z kupionej ofert na 3 dni przed wyjazdem traci 95 proc. wpłaconej kwoty.

Ośrodek w którym mieli przebywać turyści nie został uszkodzony, nie było utrudnień na trasie do hotelu, a na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie pojawiły się rekomendacje aby odwołać wyjazdy do tego kraju - argumentowało biuro podróży. Podkreślało, że trzęsienie ziemi w Albanii zdarzają się często.

Klientka wsparta przez Miejskiego Rzecznika Konsumentów wystąpiła do Sądu Rejonowego w Łodzi z pozwem o zwrot kosztów wycieczki. Sąd uznał, że biuro podróży nie musi zwracać klientce pełnej sumy, tylko 5 proc. zgodnie z warunkami umowy.

- Samo istnienie nieuniknionych i nadzwyczajnych okoliczności w miejscu docelowym jest niewystarczające do skutecznego odstąpienia od umowy - podnosił sąd w pisemnym uzasadnieniu wyroku. - Okoliczności te muszą mieć jednocześnie znaczący wpływ na realizację imprezy turystycznej. Zdaniem sądu wiedza o trzęsieniach ziemi w Albanii jest wiedza powszechną i klientka powinna też o tym wiedzieć gdy kupowała imprezę.

Klientka odwołała się do Sądu Okręgowego w Łodzi. Ten dokładnie rozważył skalę trzęsienia ziemi w Albanii - sięgnął po dane Państwowego Instytutu Geologicznego.

- Było to najsilniej odczuwane trzęsienie ziemi w Albanii od 20 lat. Zniszczony zostało wiele budynków, a 100 osób zostało rannych. Wstrząsy były odczuwalne w promieniu kilkuset kilometrów - zauważył Sąd Okręgowy. - W trzeciej dekadzie września, kiedy klientka łódzkiego biura podróży miała tam polecieć na urlop z mężem zarejestrowano 79 zjawisk sejsmicznych. Prawie 80 proc. z nich było odczuwalne.

Celem umowy było zapewnienie wypoczynku niemożliwe do zrealizowania w sytuacji graniczącej z pewnością wystąpienia przynajmniej wstrząsów wtórnych. a po drugie realna i wysoce prawdopodobna, a nie hipotetyczna, możliwość wystąpienia wstrząsów wtórnych - podkreślił Sąd Okręgowy w Łodzi przyznając rację klientce biura podróży. - Nie jest to rzecz codzienna i klientka nie godziła się na takie ryzyko wykupując wycieczkę.

Sąd Okręgowy nakazał zwrócić klientce pełną kwotę z odsetkami za 5 lat.



Łódzianka za tygodniowy wyjazd dla dwóch osób zapłaciła 5 tys. 300 zł.

FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK



Epicentrum trzęsienia ziemi znajdowało 20 km od miejscowości w której miała wypoczywać klientka łódzkiego biura podróży.

FOT. DARIUSZ GIEŚ

Setna pacjentka po laparoskopowej operacji piersi w ICZMP

39-letnia łódzianka, pani Ola, matka dwojga dzieci, jest setną pacjentką, której w Matce Polce z powodu raka piersi usunięto pierś laparoskopowo, a następnie ją zrekonstruowano. Cały zabieg trwał dwie godziny.



Prof. Piotr Pluta (pierwszy z prawej) z Kliniki Chirurgii Onkologicznej i Chorób Piersi w Matce Polce ze swym zespołem i setną pacjentką.

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Mastektomię z jednoczesną rekonstrukcją piersi u pacjentek onkologicznych metodą laparoskopową wykonuje się w szpitalu Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi od dwóch lat.

Początkowo operowano pacjentki, które nie chorują onkologicznie. Po zdobyciu doświadczenia w tej technice zaczęto operować pacjentki z rakiem piersi.

Młode kobiety też chorują na raka

Po dwóch latach zoperowano tą techniką setną pacjentkę, panią Olę. Taki zabieg ma fundamentalne znaczenie dla pacjentek.

- W październiku we własnym zakresie byłam na usg piersi, wszystko było w porządku, a na początku roku wyczułam w piersi zgrubienie - mówi 39-letnia pani Ola, łódzianka, mama dwojga dzieci. - Szybko zgłosiłam się do Poradni Chirurgii Onkologicznej i Chorób Piersi. To był wielki szok. Miałam 39 lat i dwoje małych dzieci. Leczenie zaczęłam od chemioterapii,

która trwała 6 miesięcy. Szczęśliwie później trafiłam na operację. Dwa dni po zabiegu zostałam wypisana do domu. Od powrotu do domu nie wzięłam ani jednej tabletki przeciwbólowej. Jest to operacja małoinwazyjna, czuję się dobrze. Młodym kobietom chce powiedzieć aby się badały. Na raka można zachorować w każdym wieku - na chemioterapii większość pacjentek to były panie w moim wieku.

100 nowych zdrowych piersi

- Sto zoperowanych pacjentek to jest dobry wynik w skali europejskiej - przekazuje prof. Piotr Pluta z Kliniki Chirurgii Onkologicznej i Chorób Piersi w Matce Polce. - Jesteśmy ośrodkiem wykonującym dużo zabiegów, bo uważamy, że jest to dobra technika - niskich powikłań, dobrych efektów kosmetycznych, jak również bezpieczna onkologicznie. Jest to też jedna z najbardziej obiecujących technik pod kątem możliwości zachowania czucia piersi. Jest to coś co pozwala mniej zabierać niż radykalnymi zabiegami.

Jak mówi dalej prof. Piotr Pluta chirurgia endoskopowa piersi staje się standardem. To co

najłatwiej dostrzec - to małe cięcie. Po zabiegu pacjentka ma tylko cięcie o długości 3-5 cm w dole pachowym. Z tego nacięcia usuwana jest cała pierś. Jest to też technika mało uszkadzająca pierś - lekarze włączają do niej gaz, który rozciąga tkanki. To przekłada się na mniejszą ilość powikłań, bo lekarze operują delikatnie i precyzyjnie.

- Tego typu zabiegi w przeciągu 5 lat będą wykonywane u 70 proc. pacjentek potrzebujących mastektomii - twierdzi prof. Piotr Pluta. - Kryteria, które były początkowo ustalane do tych zabiegów - wielkość piersi, przekraczamy. Jeśli pacjentka może mieć amputację i rekonstrukcję piersi, to najprawdopodobniej również będzie mogła ją mieć wykonaną metodą laparoskopową.

Korzyść dla pacjentki

- Czas gojenia się pacjentki po zabiegu laparoskopowym jest o 80 proc. krótszy - mówi Dorota Balcerzak, pielęgniarka

Pani Ola, matka dwojga dzieci, jest setną pacjentką, której w Matce Polce z powodu raka usunięto pierś laparoskopowo, a następnie ją zrekonstruowano.

zabiegowa. - Cięcia są małe i nie zaobserwowaliśmy powikłań i zakażeń miejsca operowanego. Pacjentki w szybkim tempie dochodzą do sprawności. Po kilku godzinach same się myją, są niej obolałe. Pacjentka opuszczając klinikę otrzymuje skierowanie do pracowni rehabilitacji.

W 20 ośrodkach w Polsce wykonano już przynajmniej jeden zabieg metodą endoskopową. Dużo tego typu zabiegów wykonują ośrodki w Wałbrzychu, Krakowie i Gdańsku. Czas zabiegu na jedną pierś, bardzo się skrócił przez te dwa lata, trwa od półtorej godziny do dwóch.

Świąteczny jarmark teraz na pl. Wolności

Jarmark bożonarodzeniowy w tym roku będzie w nowym miejscu. Stragany świąteczne staną na placu Wolności, a nie jak zwykle na ul. Piotrkowskiej.

Matylda Witkowska

Jarmark zacznie działać już 29 listopada, a stragany będą stać dłużej niż zwykle – aż do święta Trzech Króli.

Plac Wolności w ostatnich latach był zrewitalizowany, rok temu właśnie tu stała miejska choinka. Przed otwarciem jarmarku i montażem karuzeli organizatorzy będą musieli sprawdzić, czy nawierzchnia placu jest przystosowana do tak dużego obciążenia.

– Początkowo chcieliśmy wyjść na fragment ulicy Piotrkowskiej, ale trwa tam sadzenie drzew. Dlatego musimy zmieścić się na placu Wolności – mówi Justyna Kleser, szefowa firmy Jantom Art, która organizuje jarmark.



Jarmark bożonarodzeniowy w Łodzi ma już wieloletnią tradycję.

Jarmark będzie też czynny znacznie dłużej niż zwykle. Inauguracja świątecznego sezo-

nu na placu Wolności zaplanowana jest już na sobotę 29 listopada. Stragany będą dostępne

codziennie w godz. 12-22 do poniedziałku 22 grudnia, potem będzie kilkudniowa przerwa. Jarmark powróci w drugi dzień świąt (w piątek 26 grudnia) i będzie działał do Trzech Króli czyli do 6 stycznia 2026 włącznie. Po świętach czynna będzie przede wszystkim część gastronomiczna i rozrywkowa.

– Mieliliśmy wiele prośb, by jarmark działał dłużej. Sporo osób przyjeżdża na święta do Łodzi i zostaje tu także na sylwestra. Wychodzimy tym potrzebom naprzeciw – zaznacza Justyna Kleser.

Na jarmarku ustawionych będzie 30 straganów z różnym asortymentem świątecznym, m.in. z ozdobami, słodyczami, upominkami.

Zmarła Małgorzata Joniuk-Piątkowska, dyrektorka ZSP nr 5 w Łodzi

Magdalena Jach

Nie żyje Małgorzata Joniuk-Piątkowska, wieloletnia dyrektorka Zespołu Szkół Ponadpodstawowych nr 5 im. Króla Bolesława Chrobrego przy ul. Drewnowskiej w Łodzi. Zmarła w czwartek 6 listopada.

Była nauczycielką historii i plastyki. Prowadziła z sukcesem szkołę, która jest dziś jedną z najbardziej rozpoznawalnych placówek w mieście i województwie, kształcącą m.in. w zawodach branży kolejowej. Prywatnie była żoną Krzyszto-

fa Piątkowskiego, łódzkiego posła KO.

„W czwartek wieczorem odešla moja żona, Małgosia. Pogrzeb odbędzie się w najbliższy piątek, 14 listopada, o godzinie 12.00 na cmentarzu komunalnym na Dołach w Łodzi. Bardzo proszę o nieskładanie kondolencji – wystarczy, jeśli pomyślicie o niej ciepło.” – napisał Krzysztof Piątkowski w mediach społecznościowych.

Za pracę i poświęcenie na rzecz dzieci otrzymała przyznany przez młodzież medal „Serce Dziecku”, który ceniła sobie najbardziej.



Małgorzata Joniuk-Piątkowska

FOT. LILA SAVED

Ruszył sezon zimnych kąpieli na Fali. W sobotę morsy bawiły się w aquaparku

Dariusz Matyjaszczyk

Wróciło morsowanie na Fali. W sobotę miłośnicy lodowatych kąpieli odwiedzili aquapark i zanurzyli się w ciepłej wodzie.

W sobotę poranek był mglisty i dość ciepły jak na tę porę roku. Termometry pokazywał 5 stopni Celsjusza na plusie. Woda w basenie była jeszcze cieplejsza.

Miłośnicy lodowatych kąpieli mogą bezpłatnie korzystać z przystosowanego do tego celu basenu zewnętrznego. Zalet nie brakuje, bo w przeciwieństwie do jeziora czy stawu wo-

da w basenie jest czysta, dno przejrzyste i pozbawione nieprzyjemnego mułu, a teren wokół zadbane i przystosowany do tego typu akcji. Nad bezpieczeństwem morsów przez cały czas czuwa ratownik. Morsowanie na Fali będzie organizowane nie raz, a dwa razy w tygodniu – w środy i soboty – a czas na kąpiel zostanie wydłużony do pełnej godziny. Morsowanie na Fali przeznaczone jest dla osób pełnoletnich. Debiutanci mogą liczyć na życzliwe wsparcie innych morsów, a przede wszystkim na gorącą atmosferę – bez względu na temperaturę na zewnątrz.



Pierwsze morsowanie w tym sezonie na Fali odbyło się w sobotę.

FOT. KRZYSZTOF SZYMIAK

Najsmutniejszy pies w łódzkim schronisku

Matylda Witkowska

Sami to najsmutniejszy pies w schronisku dla zwierząt w Łodzi. Gdy jego przyjaciel z boksu został adoptowany, on kolejny raz został w boksie samotny. Ma „psiego doła” i nie ma już sił na przyjaźń z kolejnym psem. Schronisko prosi, żeby ktoś się nad nim zlitował.

Wyjątkowego pecha ma Sami – mieszkający od trzech lat w schronisku dla zwierząt sympatyczny czarny kundelek. Do adopcji zawsze idą psy z którymi mieszka w boksie. Traci przyjaciół i... zostaje w schronisku sam.

Sami najpierw stracił suczkę, z którą zamieszkał po przyjeździe do schroniska. Szybko poszła do adopcji, a w jej miejsce wprowadził się sympatyczny kundelek Janek. Psy mieszkaly ze sobą prawie trzy lata i bardzo zaprzyjaźniły – wspólnie się bawiły i razem wychodziły na wybieg. Jednak do Janka w lipcu uśmiechnęło się szczęście – zaadoptowała go łodzianka pani Gabriela Jarzębowska-Lipińska. Wybrała Janka nie bez powodu – postanowiła dać dom psu najdłużej przebywającemu w schronisku



Sami czeka na adopcję.

FOT. SCHRONISKO DLA ZWIERZĄT W ŁODZI

przy ul. Marmurowej w Łodzi i to Janek spełnił te kryteria. Szybko okazało się, że Janek chociaż jest wiekowy, to fantastyczny pies. Niestety pani Gabriela nie mogła wziąć kolejnego.

– Mamy już w domu dwa psy a nie mamy trzeciej ręki do ich wyprowadzania – tłumaczy. – Efekt jest taki, że Jankowi się poszczęściło, ale Sami został sam – mówi Gabriela Jarzębowska-Lipińska.

Od lipca Sami bardzo cierpi. Od czterech miesięcy mieszka w boksie sam, stoi przy kratkach i patrzy smutno w dal. Opiekunowie ze schroniska próbowali znaleźć mu towarzysza, ale fukał zarówno na psy jak i na sunie. Po stracie Janka ten do tej pory bardzo otwarty pies nie chce już z nikim się przyjaźnić.

– Zawalił mu się cały świat – nie zrozumiał dlaczego kolejny piesek z którym się dogady-

wał i dzielił kojec nagle zniknął i zostawia go samego – wyjaśnia Małgorzata Kołodziejczak-Pijanowska z działu adopcji schroniska.

Sami ma dziewięć lat i waży 18 kg. Mimo swojego wieku ma sporo siły, potrafi przeskoczyć ogrodzenie. Łatwo nawiązuje kontakt z ludźmi, uwielbia pieszczoły i często merda ogonem. Lubi aportowanie, długie spacerowanie i często jest skłonny do zabawy.

Gorgonowa z Ozorkowa

Dziś kolejna część cyklu poświęconego kryminalnej historii Łodzi. Na łamach „Expressu Ilustrowanego” przypominamy historie, które przed laty wstrząsnęły opinią publiczną Łodzi i kraju.

Anna Gronczewska

Nazywano ją łódzką Gorgonową. W bezwzględny sposób zamordowała 4-letnią Kazię, ukochaną córkę swego męża.

Ta zbrodnia wstrząsnęła Łodzią w 1932 roku. Ale cała historia swój początek miała dwa lata wcześniej. W drugi dzień Bożego Narodzenia Władysław Krysiak, majster ciesielski, który mieszkał we wsi Mikołajew koło Łodzi wziął ślub z 43-letnią wdową Anną Kowalską. Ta po ślubie przyjęła nazwisko męża. Zamieszkali w Ozorkowie. Jak zauważała ówczesna prasa ich szczęście trwało wyjątkowo krótko. Na drugi dzień po ślubie i skromnym przyjęciu weselny pan młody porzucił swoją małżonkę. Pojechał do rodzinnego Mikołajewa. Wtedy też okazało się, że Władysław jest związany z Józefą Szkudlarek. Od lat była jego kochanką. I mieli dziecko, 2-letnią wtedy Kazię.

Miał łożyc na córeczkę

Okazało się, że Kowalska jeszcze przed ślubem wiedziała o dziecku swego przyszłego męża. Ten też zapowiedział jej, że ślub nic nie zmieni w jego stosunku do Szkudlarkowej i ich córeczki. Będzie tożym na utrzymanie nieślubnego dziecko, a także jej matki.

- Bardzo dobrze Władziu, nie szkodzi, to przecież twoje dziecko! - zapewniała przed ślubem Anna Kowalska. - Sama będę ci pomagać! Twoje dziecko jest jak moje!

Krysiak słysząc te słowa przyszłej żony był szczęśliwy. Ale Anna Kowalska, gdy tylko stała się Anną Krysiakową, zaraz zmieniła się nie do poznania. Tuż po ślubie, jeszcze w czasie weselnego przyjęcia zapowiedziała mu, że nie pozwoli, by prowadził podwójne życie. To znaczy, by w Ozorko-

wie miał żonę, a w Mikołajewie - kochankę i dziecko.

- Nie pozwolę ci się opiekować tym zdraconym bękartem! - miała krzyczeć Anna, gdy na palcach jej i męża Władysława połyskiwały złote obrączki.

Tak więc wzburzony Krysiak opuścił natychmiast dom nowej żony i pojechał do Mikołajewa. Na początku nie powiedział, że odchodzi. Stwierdził, że ma pilną robotę i zniknął.

- Nie spodziewałam się, że Władek jest zdolny do takiego zachowania! - żaliła się Anna Krysiakowa.

Przez sześć tygodni Władysław nie dawał znaku życia. Aż tu Krysiakowa dowiedziała się, że jej mąż pojechał do Mikołajewa, do kochanki i ich córki.

Żądza zemsty zdradzonej żony

Anną ogarnęła żądza zemsty na Józefie Szkudlarek i jej córce. Jednocześnie chciała zrobić wszystko, by wrócił do niej Władek. Co rusz przyjeżdżała do Mikołajewa i prosiła Krysiaka, by znów razem zamieszkał. Ten jednak pozostał nieubłagany. Nie pomagały nawet groźby żony. Na dodatek Kazia nie była jedynym dzieckiem wdowca Krysiaka. Razem z nimi i Józefą Szkudlarkową mieszkało w sumie jedenaścioro dzieci - czworo Szkudlarkowej i sześcioro Krysiaka z pierwszego małżeństwa. Tylko Kazia była ich wspólnym dzieckiem.

To nękanie Krysiaka trwało wiele miesięcy. W końcu wiosną 1932 roku jakaś nieznana kobieta podeszła do dzieci bawiących się w Mikołajewie. I zaczęła pytać o Krysiaka. Jeden z chłopców chciał ją nawet doprowadzić do jego domu. Ta jednak nie była tym zainteresowana. Jej uwagę zwróciła natomiast 4-letnia dziewczynka. Kobieta pytała czy ma na imię Kazia.

stanie dziś przed sądem doraźnym. Dlaczego Krysiakowa zabiła 4-letnią Kazię

45-letnia Anna Krysiakowa I voto Kowalska staje w dniu dzisiejszym przed sądem doraźnym. Za co odpowiada Krysiakowa przed tym sądem niezwykłym, za jaką zbrodnię spotyka Krysiakową tak straszne wyróżnienie, że będzie pierwszą kobietą w Polsce, postawioną przed sąd doraźny - o tem pamiętamy niezawodnie wszyscy. 23 kwietnia r. b. we wsi Kały-Budy zabiła Krysiakowa 4-letnią Kazię Szkudlarek.

Zabiła dziecko, udusiwszy je fartuszkem, zaciśniętym dookoła szyi malutkiej ofiary.

Trybunałowi przewodniczy wiceprezes Illinicz. Wotują sędziowie Żybiński i Jarmutowicz. Oskarża prok. Joel. Obronę wnosi adw. Lilker.

Aby dokładnie naświetlić podłoże zbrodni należy sięgnąć o kilka lat wstecz.

Władysław Krysiak, z zawodu cieśla, mieszkaniec wsi Mikołajów w powiecie łódzkim, żył w związku nielegalnym z Józefą Szkudlarek. Owocem ich pożycia była Kazia, nosząca nazwisko matki. Dlaczego w roku 1930 Krysiak postanowił się ożenić i to ożenić się nie z matką swej córeczki - Szkudlarkówną, tylko z 41-letnią wdową Kowalską - tego nie zdołaliśmy ustalić. Dość, że Krysiak począł regularne starania o rękę wdowy i został po krótkich konkurencjach przyjęty. Zaznaczyć trzeba, że Krysiak nie utajał przed swą przyszłą,

wować, jeśli porównać kobietę z przed i po ślubie. Już nazajutrz po ślubie, gdy młoda pani Krysiakowa poczuła się uczciwym ślubem związana z Krysiakiem -

pokazała swe żądło.

Za nic nie pozwolił mężowi opiekować się tą małą Kazią - tym zdraconym bękartem i jego taką i owaką matką. Krysiak był tak oburzony tą nagłą zmianą frontu swej małżonki, że już nazajutrz po ślubie

opuścił swą jednodniową żonę i z Ozorkowa, gdzie zamieszkał, wyprowadził się do Mikołajowa - do Szkudlarkówny.

Krysiakowa nie spodziewała się tak ostrego wystąpienia męża. Kilkakrotnie odwiedzała go w Mikołajowie i próbowała namówić go, by do niej wrócił. Krysiak był nieprzejeźdny. Snać droższa mu była córeczka i kochanka niż prawowita małżonka: trwał przy nich i nie dał się odwieść ani prośbami, ani - gdy te nie skutkowały - groźbami.

24 kwietnia przechodnie we wsi Olszynka, tuż koło Kały znaleźli ciało małej Kazi.

Śmierć dziecka nastąpiła skutkiem gwałtownego uduszenia, spowodowanego zadziernięciem dookoła szyi małej Kazi tasienki. Zaciśnięte piastki dziecka wskazywały, że malutka broniła się rozpaczliwie i stoczyła z morderczynią isną walkę.

Zbrodnia została wykryta już następnego dnia i to w następujących okolicz-

- To ja jestem Kazia Krysiakowa, pani chce iść do mojego tatusia? - spytała naiwna dziewczynka. Szybko okazało się, że kobietą, która pojawiła się we wsi była właśnie Krysiakowa. Nie chciała jednak iść do swego męża. Zaproponowała za to dzieciom, by poszły z nią do pobliskiego lasu. Mie-li razem zbierać kwiatki. A kto najwięcej ueziera miał dostać w nagrodę cukierki...

Zbrodnia w lesie

Kazia nie przeczuwała nic złego. Cieszyła się, że dobra pani chce dać cukierki. Opowiadała, że tatuś Władek złożył im radio, a radioodbiornik był wówczas wyznacznikiem lukusu. To miało dodatkowo zdenerwować Krysiakową.

Razem z Krysiakową do lasu miała też iść Jasia, córka Krysiaka z pierwszego małżeństwa. Wróciła jednak do domu po trzewiki. Długo nie wracała, więc Krysiakowa poszła tylko z Kazią. Nie zatrzymały się jednak w lasu. Słysy polami w kierunku tramwaju, który kursował między Łodzią a Ozorkowem.

- Chciałam ją zabrać do Ozorkowa, obiecałam dziewczynce cukierki! - tłumaczyła przed sądem Krysiakowa.

W pewnym momencie zmęczyła je droga. Kobieta usiadła na pieńku, a na jej kolanach Kazia. Krysiakowa mówiła, że nie wie co się stało, co ją opętało... Chwyciła fartuszek, który miała na sobie dziewczynka i owinęła wokół szyi dziecka. W pewnym momencie zauważyła, że dziec-

ko nie oddycha... Uciekła, zostawiając ciało Kazi na polu... Już na drugi dzień została aresztowana.

Początkowo Anna Krysiak zaklinała się, że nie ma nic wspólnego z zabójstwem Kazi. Tłumaczyła, że w dniu zabójstwa dziewczynki była w Ozorkowie. Jednak śledczy przedstawili jej takie dowody, że nie miała wyjścia. Musiała się przyznać do zabójstwa Kazi Szkudlarkówny.

Anna Krysiakowa stanęła więc przed sądem doraźnym.

- Kobieta - wampir na ławie oskarżonych! - takie tytuły pojawiały się w łódzkiej prasie w relacjach z procesu Anny Krysiak.

„Nie wygląda na dzieciobójczynię...”

Dziennikarze przyznawali jednak, że kobieta nie wyglądała na morderczynię.

- Widzieliśmy już na tej ławie oskarżonych fałszerzy, zawodowych złodziei, małych i dużych oszustów z których zbrodnia wydzielala się wszystkimi porami ciała - pisał dziennikarz „Ilustrowanej Republiki” - Krysiakowa, sądzona przez trybunał doraźny, zabójczyni okrutna małego niewinnego dziecka ma wygląd kobiety spokojnej i zupełnie normalnej. Rysy dość regularne, spojrzenie jasne i głos czysty.

Przed sądem wyraziła skruczę. Twierdziła, że nie chciała zabić dziewczynki. Liczyła tylko, że gdy zabierze Kazię do Ozorkowa to przyjadą po nią Władysław i jego ko-

chanka. Wtedy będzie mogła z nimi porozmawiać.

- Wiedziałam, że mąż jest wdowcem i z małżeństwa ze zmarłą żoną ma sześcioro dzieci - mówiła przed sądem Anna Krysiak. - Już po zapowiedziach mąż powiedział o swojej kochance i o tym, że ma z nią dziecko. Zapytałam dlaczego się z nią nie ożeni, skoro mają córkę. Odpowiedział, że nie robi tego, bo matka Kazi jest kobietą lekkiego prowadzenia. Poza tym ostatnio źle z nią żył. Mówił, że chce mieć dom, który poprowadzi normalna kobieta. Zapewniał, że to właśnie ja przypadłam mu do gustu. Poza tym Szkudlarkowa miała być jego bliską kuzynką, więc nie mógł się z nią zenić.

Mówiła, że gdy poznała Władysława Krysiaka, przystojnego, wysokiego mężczyznę, zakochała się w nim bez pamięci. Poza tym był bogaty. By to udowodnić przyszłej żonie pokazywał rachunki jakie wystawiano na jego nazwisko. Opiewały na 700 zł, 800 zł. Krysiak prowadził zakład stolarski.

Kiedy nagle odszedł od Krysiakowej to ta została bez środków do życia.

- Prosiłam, błagałam, ale on nie chciał wrócić - mówiła Anna Krysiak. - Raz powiedział, że jak dam mu pieniądze ze sprzedaży domu w Ozorkowie to może wróci. Tyle, że on chyba nie chciał podjąć decyzji. Raz zażądałam rozwodu, a on nie chciał mi dać. Powiedział, żeby czekała, bo może między nami jeszcze wszystko się ułoży.

DOBRA I TANIA JEST KAWA MEINLA

55--1 stale świeżo palona.

SPECJALNA.	kg.	3.70
MIESZANKA I.		3.40
MIESZANKA II.		3.00
MIESZANKA III.		2.60
MIESZANKA IV.		2.20
MIESZANKA V.		1.70
MIESZANKA VI.		1.40

Plotkowska 95
Plotkowsko 160

dzo interesuje Krysiakami, to najlepiej będzie, gdy ich odwiedzi. Ale obca kobiata

nie kwapiła się z wizytą.

W rozmowie z dziećmi wyszło na jaw, że Krysiakowi wiedzie się wcale nieźle, że nawet instaluje sobie w domu aparaty radiowe.

Po tej pogawędce nieznajoma zaproponowała dzieciom, by poszły z nią do lasu. Kto nabiera najwięcej wiosennych kwiatków, które o tej porze dopiero wschodzą, ten dostanie od niej czekoladę i cukierka.

Dzieci ruszyły rozbawione do lasu. Jedną Kazię tylko ociągala się. Sąsiedzi Krysiaka, Kazimierzczak i Pawlakow widzieli, że nieznajoma formalnie ciagnęła małą Kazię w stronę lasu.

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRES

Ostatnia próba odbicia Władka

Anna Krysiak zeznała przed sądem, że pojechała w końcu do Mikołajewa, by podjąć ostatnią próbę. Bardzo zależało jej na Władku. Opowiadała, że dojechała do stacji Żabieniec, a dalej poszła pieszo.

- Nie starczyło mi na bilet! - tłumaczyła.

Zapewniała, że nie chciała zabić Kazi. Miała ją zabrać do Ozorkowa, bo obiecała dziewczynce cukierki, a ona zawsze dotrzymuje słowa. Razem z dziewczynką chciała czekać u siebie w domu, aż Władek znów tam się pojawi.

- Chciałam tylko z nim porozmawiać! - mówiła ze łzami w oczach. - Potem nie wiem co się stało...Dziecko się ze mną oswoiło...Usiadło mi na kolanach. Nie wiem jak to się stało, że owinęłam szyję Kazi fartuszkem i ją udusiłam..

Przed sądem zeznawał też Władysław Krysiak. Dziennikarze stwierdzili, że był chamski. Twierdził, że Krysiakowa go usidliła, a on nie wiedział jak wypłacać się z tego związku. Zaczął też mówić, że jego żona ma powiązania z komunistami.

Anna Krysiak odpowiadała przed sądem doraźnym, więc prokurator za tę straszną zbrodnię żądał dla niej kary śmierci. Jej adwokaci podnosili, że ich klientka nie powinna odpowiadać przed sądem doraźnym. Przekonywali, że działała w afekcie. Na szczęście dla Krysiakowej sąd okazał jej litość. Nie orzekł wyroku śmierci. Skaż morderczynię Kazi na dożywotnie więzienie.

Tusk kpi z akcji „murem za”, Ziobro nie wraca do Polski

Karolina Wrońska, PAP

Rozkręca się pisowska akcja „Murem za” - napisał premier Donald Tusk. Prezes PiS Jarosław Kaczyński zaapelował hasłem „Murem za Obajtkiem” o wsparcie dla b. prezesa Orleu.

„Rozkręca się pisowska akcja »Murem za«. Lista się wydłuża. Niedługo zabraknie im cegieł” - napisał w niedzielę szef rząd na X. Dzień wcześniej prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński opublikował apel o wsparcie dla byłego prezesa Orleu, obecnie europoła PiS Daniela Obajtka, który 12 listopada ma być przesłuchany przez Prokuraturę Regionalną w Warszawie.

Koalicja rozlicza polityków PiS

Prawo i Sprawiedliwość prowadziło akcje solidarnościowe także dla innych polityków związanych z partią. W styczniu 2024 r. - po skazaniu prawomocnym wyrokiem za przekroczenie uprawnień w tzw. aferze gruntowej z 2007 r. i osadzeniu w więzieniu polityków tej partii Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika - PiS i wspierające ugrupowanie media organizowało protesty m.in. pod hasłem „Solidarni z Kamińskim i Wąsikiem”.

W grudniu tego samego roku na warszawskich kładkach dla pieszych zawisły natomiast ba-



Wykonanie postanowienia o zatrzymaniu Ziobry powierzono funkcjonariuszom ABW.

FOT. ADAM JANIKOWSKI

nery z napisem „Solidarni z Romanowskim”. Polityk usłyszał 11 zarzutów w sprawie Funduszu Sprawiedliwości. Romanowski przebywa na Węgrzech, gdzie otrzymał azyl polityczny.

Wsparcie otrzymuje też poseł PiS Michał Woś, w przeszłości również jeden z zastępców Ziobry w MS. Pod koniec października prokuratura skierowała akt oskarżenia wobec niego w sprawie przekazania 25 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości na zakup systemu Pegasus. Akcji poparcia dla byłego wiceministra towarzyszyło hasło „Murem za Michałem Wosiem”.

W minionym tygodniu, gdy Sejm decydował o uchyleniu immunitetu posłowi PiS Zbigniewowi Ziobro, w Warszawie pojawiły się billboardy z hasłem „Solidarni z ministrem Ziobro” i logo Stowarzyszenia Roty Marszu Niepodległości. Organizacją kieruje Robert Bąkiewicz, działacz narodowy współpracujący ze środowiskiem Jarosława Kaczyńskiego.

Ziobro zostaje na Węgrzech?

W piątek Sejm uchylił immunitet posłowi Prawa i Sprawiedliwości, byłemu ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi

Ziobrze w odniesieniu do wszystkich 26 zarzutów, które chce mu postawić Prokuratura Krajowa, w związku ze sprawą Funduszu Sprawiedliwości.

Istotą zarzutów wobec Ziobry jest „ustawianie” konkursów na wielomilionowe dotacje z Funduszu Sprawiedliwości. Według prokuratury, Ziobro miał działać w celu uzyskania korzyści majątkowych dla innych osób oraz korzyści osobistych i politycznych dla siebie, oraz że robił to wspólnie m.in. z jego zastępcami Marcinem Romanowskim i Michałem Wosiem oraz posełem PiS Dariuszem Mateckim.

Wykonanie postanowienia o zatrzymaniu Ziobry powierzono funkcjonariuszom Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Polityka PiS nie ma w kraju, przebywa w Budapeszcie. Polityk pojawił się w sobotę na antenie Radia Maryja. - W tej chwili wszystkiego o swoich zamierzeniach mówić nie będę, a o tym, jakie będę podejmował działania, będę informował w miarę upływu czasu - mówił.

Ziobro, pytany o to, czy rozważa możliwość ubiegania się o azyl polityczny, powiedział, że o tym, jakie będzie podejmował działania, będzie informował „w miarę upływu czasu”.

„Zapraszamy do Polski, Panie Ziobro” - tak całą sprawę skomentowała Koalicja Obywatelska na platformie X.

UKRAINEC OSKARŻANY O AKCJĘ DYWERSJI W STANIE KRYTYCZNYM

Anna Nagel, PAP

Aresztowany we Włoszech w sprawie sabotażu, łączącego Rosję z Niemcami przez Morze Bałtyckie, gazociąg Nord Stream Ukrainiec Serhij K. znajduje się w stanie krytycznym.

Takie informacje przekazał w sobotę wieczorem rzecznik praw człowieka Ukrainy Dmytro Łubinec i dodał, że wcześniej Serhij ogłosił strajk głodowy.

„Spotkałem się z Halyną, żoną Serhija K., który został aresztowany we Włoszech pod zarzutem udziału w wysadzeniu gazociągów Nord Stream. Kobieta powiedziała, że Serhij nadal prowadzi strajk głodowy i jest w stanie krytycznym” - powiedział Łubinec.

Zaznaczył, że skierował już oficjalne pisma do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, Ministerstwa Sprawiedliwości Włoch, wiceprzewodniczącej Parlamentu Europejskiego, rzeczników praw obywatelskich Włoch i regionu Lacjum, a także krajowego gwaranta praw osób pozbawionych wolności.

Ukraiński ombudsman podkreślił, że przetrzymywanie Ukraińca w kolonii o zaostrzonym rygorze w nieodpowiednich warunkach jest „niedopuszczalne” i sprzeczne z Konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Wezwał stronę włoską do zapewnienia przestrzegania praw Serhija K. Ukrainiec, który na mocy wyroku sądu we

Włoszech ma zostać wydany Niemcom w związku z zarzutami dotyczącymi udziału w ataku na gazociąg Nord Stream, prowadzi od 31 października strajk głodowy.

27 października sąd apelacyjny w Bolonii zgodził się na przekazanie niemieckiemu wymiarowi sprawiedliwości tego 49-letniego obywatela Ukrainy, podejrzanego o atak na gazociąg Nord Stream w 2022 r. Ukrainiec, były wojskowy, został aresztowany na podstawie europejskiego nakazu zatrzymania w sierpniu koło Rimini, gdzie przebywał z rodziną na wakacjach. Twierdził, że nie miał nic wspólnego z akcją sabotażową i w tamtym czasie przebywał na Ukrainie.

W następnych miesiącach włoskie sądy kolejnych instancji wydały zgodę na przekazanie mężczyzny Niemcom, które chcą wytoczyć mu proces. Jednak włoski Sąd Najwyższy (Kassacyjny) zablokował zgodę wydaną wcześniej przez sąd apelacyjny i odesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Boloński sąd po raz drugi wyraził zgodę na przekazanie Ukraińca Niemcom, a jego obrońca zapowiedział ponowne zaskarżenie tej decyzji we włoskim Sądzie Najwyższym.

Polski sąd w październiku tego roku nie zgodził się na ekstradycję innego obywatela Ukrainy oskarżonego o wysadzenie Nord Stream 2. Wołodimir Ż. został zwolniony z aresztu.



Gazociąg Nord Stream zostały wysadzone we wrześniu 2022 roku.

FOT. HANDOUT/APPEAST NEWS

Zmasowane uderzenia Rosji na Ukrainę. Cios w elektrownie ciepłe i ataki dronów

Katarzyna Wrońska, PAP

Rosja przeprowadziła w sobotnią noc najsilniejszy od początku wojny, pełnoskalowy atak na elektrownie ciepłe spółki Centrenerho. Kolejnej nocy zaatakowała Ukrainę 69 dronami.

Firma Centrenerho w wydanym komunikacie napisała o „nigdy wcześniej niewidzianej liczbie rakiet i niezliczonej liczbie dronów, które kilka razy na minutę celowały w elektrownie ciepłe odbudowane po niszczycielskim ataku w 2024 roku”.

Zaznaczono, że nie minął nawet miesiąc od poprzedniego ataku: „Zatrzymaliśmy się (...). Obecnie produkcja energii wynosi zero. Zero! Straciliśmy



Ukraina od ponad 3 lat zmaga się z rosyjską inwazją.

FOT. PAPIER/FABIO FRUSTACI

to, co odbudowywaliśmy w trybie całodobowym. Całkowicie!” - oświadczyła spółka. Wiosną 2024 roku Centre-

nerho zostało całkowicie odcięte po atakach Rosji.

Centrenerho podkreśliło, że będzie odnawiać, naprawiać i wdrażać technikę nowej generacji. Spółka energetyczna eksploatuje dwie elektrownie ciepłe: Trypiłską w obwodzie kijowskim, zaopatrującą w prąd m.in. stolicę kraju, i Zmijiwską w obwodzie charkowskim. „Rosja ponownie zaatakowała elektrownię ciepłą DTEK. Sprzęt został poważnie uszkodzony. Pracujemy nad usunięciem skutków ataku” - czytamy w komunikatorze Telegram. Od początku pełnowymiarowej inwazji elektrownie ciepłe DTEK zostały zaatakowane ponad 210 razy.

W nocy z soboty na niedzielę armia rosyjska zaatakowała

Ukrainę 69 uderzeniami bezzałogowymi statkami powietrznymi typu Shahed, Gerbera i innymi typami dronów. Atak powietrzny został odparty przez ukraińskie lotnictwo, przeciwlotnicze siły rakietowe, jednostki walki elektronicznej, systemy bezzałogowe oraz mobilne grupy ogniowe Sił Obrony Ukrainy.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 34 rosyjskie drony na północy i wschodzie kraju. Odnotowano trafienia 32 bezzałogowych statków powietrznych w dziewięciu lokalizacjach.

Siły powietrzne zaznaczyły, że atak trwa, w ukraińskiej przestrzeni powietrznej znajduje się kilka rosyjskich bezzałogowych statków powietrznych.

Marsz Niepodległości w stolicy z udziałem prezydenta PR

Karolina Wrońska, PAP

Swój udział w tegorocznym Marszu Niepodległości zapowiedzieli prezydent Karol Nawrocki i prezes PiS Jarosław Kaczyński.

„Spotkajmy się wszyscy, jak co roku, 11 listopada, na Marszu Niepodległości w Warszawie. Do zobaczenia” - zachęcił prezydent Karol Nawrocki w filmie opublikowanym w sobotę na X. Oprócz prezydenta w marszu

pójdą politycy Konfederacji i PiS. Politycy Konfederacji w ostatnich tygodniach szeroko zachęcali do uczestnictwa w Marszu Niepodległości. Robili to m.in. jej liderzy, Sławomir Mentzen oraz Krzysztof Bosak. Do organizatorów wydarzenia należą działacze związani z Ruchem Narodowym, ugrupowaniem, któremu szefuje Bosak i które współtworzy wraz z Nową Nadzieją klub parlamentarny Konfederacji.

Najbardziej pociągał mnie etos służby mundurowej

- Jeżeli nie będziemy mieli własnego niepodległego państwa, to będziemy płacić na inne państwa - mówi insp. Związku Strzeleckiego Miłosz Elgass, zastępca komendanta głównego Związku Strzeleckiego „Strzelec” im. Józefa Piłsudskiego w Rzeszowie.

Piotr Samolewicz

Pana pradiadek walczył w I wojnie światowej. Czy w domu były tradycje patriotyczne?

Brat mojego pradiadka, czyli mój pradiadek stryjeczny Stanisław Elgass, wyzwał Rzeszów, był pierwszym dowódcą garnizonu rzeszowskiego w niepodległej Polsce, później dowodził 17 pułkiem piechoty w Rzeszowie. Pradiadek długo nie pozostawał na stanowisku szefa garnizonu z powodu tarć personalnych między starą kadrą oficerów, którzy służyli w armii austriackiej, a młodą Polskiej Organizacji Wojskowej. Był oficerem w sile wieku z długą służbą w armii austro-węgierskiej c.k. monarchii.

Jakie przekazy zachowały się o pana pradiadku? Czy jakieś zdjęcia?

Niewiele. Ta część rodziny brała udział w kampanii wrześniowej, część z nich walczyła w powstaniu warszawskim. Syn pradiadka Stanisława został po II wojnie światowej w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w latach 80. Kontakt z nim, żyjącym po drugiej stronie żelaznej kurtyny, był utrudniony. Rodziny pisały do siebie listy, ale większość z nich nie docierała. Tylko raz mojemu dziadkowi udało się odwiedzić syna pradiadka w Anglii w latach 70. Po tej wizycie dziadek został zakwalifikowany przez władze jako potencjalny wróg Polski Ludowej i bał się rozmawiać o tej podróży. To nadal były trudne czasy. Polacy jeszcze pamiętali, co działo się w kraju w czasach stalinizmu i w latach 60. Bali się rozmawiać o pewnych rzeczach. Po rodzinie krąży legenda, że większość odznaczeń wojskowych została ukryta. Udało nam się odzyskać tylko jeden medal przyznany płk. Stanisławowi Elgassowi za służbę w armii austro-węgierskiej. Nic więcej nie odzyskaliśmy. Pradiadek zmarł w 1973 roku w Krakowie.

Kiedy wstąpił pan do „Strzelca”?

Związkiem Strzeleckim „Strzelec” zainteresowałem się w 2006 r., będąc jeszcze w szkole średniej. Trochę upłynęło czasu, zanim zebrałem pieniądze na pierwszy mundur. Najpierw przyglądałem się, jak działa Związek. Wcielenie w szeregi Jednostki im. płk. Leopolda Lisakuli nr 2021 w Rzeszowie nastąpiło rok później.

Co pana skłoniło do zostania strzelcem? Legenda marszałka Józefa Piłsudskiego czy też praktyczne względy?

Najbardziej pociągał mnie etos służby mundurowej. To, że można założyć mundur i nauczyć się wielu praktycznych rzeczy. Bardzo istotne były też emocje patriotyczne, natomiast jeśli chodzi o podbudowę ideową, to o płk. Leopoldzie Lisie-Kuli czy marszałku Piłsudskim dowiedziałem się dużo dopiero w szeregach „Strzelca”.

Kto jest dla pana wzorem z tych wielkich postaci związanych z ruchem niepodległościowym?

Zdecydowanie wskazałbym Marszałka. Wykazał się on na pewnym etapie właściwym zestawem kompetencji i doświadczeniem. Potrafił podejmować dobre decyzje, które były najlepsze w określonym momencie. W Polsce ten zestaw cech nie jest często spotykany u liderów. Oczywiście Marszałek nie był ideałem, ale reprezentował wysoką klasę przywództwa. Leopold Lis - Kula też jest ciekawą postacią. Gdy miałem 20 - 20 kilka lat stawiałem go w centrum zainteresowania, później zwracałem uwagę na innych legionistów i strzelców, którzy dowieźli niepodległość do końca.

Jak budować nowoczesny patriotyzm, żeby zainteresować młodzież obroną kraju? Chyba nie może ona tylko ogrzewać się światłem bijącym z pomników.

Przekonałem się już, że stawianie na każdym kroku pomników i różnych upamiętnień staje się przeciwnie skuteczne. Młodzież zaczyna je traktować jako coś, co staje się w pewnym momencie karykaturalne. Na pewno nie wystarczy patrzeć wstecz, tylko trzeba pracować z ludzką świadomością i mentalnością. Trzeba uświadamiać młodym ludziom, że tak naprawdę swój los mają w swoich rękach. Od nich zależy kim będą, w jakiej Polsce będą żyli oni i ich dzieci. Jeśli budujemy patriotyzm tylko na tym, co działo się kiedyś i na pomnikowych postaciach, które żyły przed nami, to niestety nie pokazujemy młodym ludziom, w jakim kierunku powinni iść. Nowoczesny patriotyzm powinien zawierać świadomość z wielkości pewnych postaci i wydarzeń, ale również uzasadnienie, dlaczego uważamy, że są wielkie, co one wniosły do naszego życia. Nawet dbałość o relacje doświadczenia, o to że wprowadzamy do budżetu państwa dochody, prowadząc działalność gospodarczą, też jest patriotyzmem. Młodzi ludzie powinni mieć świadomość, że są w stanie żyć w kraju, w którym jeszcze do niedawna było trudniej niż na Zachodzie. Teraz nadal jest trudniej, np. jeśli chodzi o zakładanie działalności gospodarczej, ale uważam, że prowadząc firmę można się włączyć w ruch pozytywnego patriotyzmu, polegającego nie tylko na wznoszeniu wielkich haseł, ale także na budowaniu lepszej społecznej rzeczywistości. Ci co poświęcili za nas życie, nie zrobili tego, byśmy nadal żyli w trudnych warunkach, tylko żebyśmy mogli normalnie żyć, rozwijać się, być szczęśliwymi, zakładać rodziny, budować przyszłość. Mamy kraj niepodległy, nie musimy zatem odprowadzać haraczu na rzecz obcego mocarstwa, tak jak to działo się podczas zaborów czy też za PRL. Ten haracz był tak duży, że w 1989 roku, gdy odzyskaliśmy niepodległość, nie było widać efektów ciężkiej pracy wielu pokoleń.

Młodzi ludzie powinni sobie uświadomić, że dobrobyt może im zapewnić tylko państwo suwerenne. Przykład dawnego zaboru austriackiego. Mimo autonomii galicyjskiej, te ziemie były eksploatowane przez Wiedeń.

C.k. monarchia uzasadniała to względami strategicznymi, że Galicja jest buforem przed Rosją, więc po co ma tu inwestować, zakładać uniwersytety i fabryki. Gdy monarchia zaczęła kruszeć pod naporem dążeń niepodległościowych wielu narodów, to Wiedeń zaczął poluzowywać politykę wewnętrzną. Stąd powiedzenie, że Galicja stała się polskim Piemontem. Bieda galicyjska była przysłowiowa. Pamiętam opowieści prababci i babci, że tu w Galicji aż piszczala bieda. Jeszcze w II RP na wsi na wyjście w niedzielę do kościoła była, niezależnie od pory roku, tylko jedna para butów. Natomiast w okolicach Wiednia i Budapesztu w c.k. monarchii ludziom nie brakowało na życie. Podobnie było w Kongresówce. 3/4 podatków ściąganych z Kongresówki szło na armię carską. Jeżeli nie będziemy mieli niepodległego państwa, to będziemy płacić na inne państwa. Nie ma wyboru.

Czy studentom mówi pan, że gdy zdobędą dobre wykształcenie, żeby nie wyjeżdżali z kraju?

Tak. Zawsze staram się podkreślać, że powinniśmy robić w Polsce innowacyjny biznes, bo, niestety, nasza gospodarka wciąż jest mało innowacyjna. Lata 2000 spowodowały, że staliśmy się krajem taniej siły roboczej. Powstawały u nas jedynie zakłady podwykonawcze, głównie dla gospodarki niemieckiej. Coś nam z dobrobytu zachodnioeuropejskiego skapnęło, nominalnie weszliśmy do grupy 20 najbogatszych gospodarek świata, ale niska innowacyjność nie prowadzi do trwałego wzrostu. Jeżeli coś się posypie, to będziemy mieli kłopoty. Dlatego nasi studenci muszą być przynajmniej



Insp. Miłosz Elgass, zastępca komendanta głównego Związku Strzeleckiego „Strzelec” i szef sztabu. Pracuje na Wydziale Zarządzania Politechniki Rzeszowskiej i w WSPiA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

minimalnie lepsi, niż ich konkurenci w Niemczech, Chinach, czy we Francji. Obecnie moimi studentami jest pokolenie Z, pierwsze, które nie ma kompleksów wobec Zachodu i to jest optymistyczne. Ten brak kompleksów pozwoli im lepiej decydować o wielu rzeczach.

Wykłada pan obronę cywilną.

Pracuję nie tylko z młodzieżą, ale i z seniorami w temacie obrony cywilnej, ochrony ludności, komputerów, a nawet obsługi nowoczesnych urządzeń elektronicznych. Przekazuję im wiedzę, jak można bezpiecznie operować dokumentami i funkcjonować w cyberprzestrzeni. Ludzie muszą wiedzieć, jak ewakuować się, jak postępować w razie skażenia terenu, wybuchu pożaru, braku dostępu do wody i prądu, a także w obliczu wojny i zdarzeń hybrydowych, jak atak dronów czy inwazja imigrantów. Z tym, że nie ma sensu przekazywać młodzieży suchej wiedzy obronnej. Trzeba mówić, jak powinni korzystać z dostępnych narzędzi, jak myśleć krytycznie i analitycznie na temat rzeczywistości, jak wyciągać wnioski, żeby, mówiąc kolokwialnie, nie dawali robić się konia.

Żeby byli panami swojego życia.

Zgadza się. Gdy pozwolimy młodym ludziom być panami swojego życia, dopiero wtedy sami zrozumieją, jak ważne jest dbanie o niepodległe państwo.

Dlatego musimy inwestować w edukację i wychowanie. I tym w głównej mierze zajmuję się „Strzelec”. Nawet wojsko jeszcze nie docenia wystarczająco wagi edukacji i pracy nad morale. Niektórym wydaje się, że budujemy równoległą armię. To nie o to chodzi. Naszym celem jest przede wszystkim przywiązanie człowieka do pewnych wartości, wychowanie w duchu współpracy i odpowiedzialności za siebie i innych, dopiero w drugim planie jest przekazanie umiejętności obronnych, a także kompetencji przydatnych do przyszłej służby wojskowej. To za czasów Józefa Piłsudskiego, Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej budowano zastępczą armię, bo nie było Wojska Polskiego. Gdy ono już powstało, to korzystało z symboliki wypracowanej w Legionach i POW, a Związek Strzelecki zajął się pracą na innych polach, na budowaniu siły naszego państwa i społeczeństwa. Związek Strzelecki prowadził przed wojną kursy czytania, pisanie, świetlice środowiskowe, nawet kursy dla rolników z sadownictwa i pszczelarstwa. Dzisiaj nie wyważamy otwartych drzwi. Staramy się robić to, co wtedy, tylko że na potrzeby dzisiejszych wyzwań. Na przykład staramy się uruchomić w Rzeszowie inkubator działalności gospodarczej, działa on już zresztą eksperymentalnie w oparciu o kilka podmiotów. Preferujemy pozytywistyczny model pracy u podstaw z wykorzystaniem współczesnych narzędzi.

Przejechał prawie 3,5 tys. km w jeden miesiąc. Na dwóch kółkach

Krzysztof Mróz z Choroszczy przejechał Polskę, by zebrać fundusze na leczenie chorych dzieci, podopiecznych Fundacji Naszpikowani. Za każdy przejechany kilometr podróży sponsorzy akcji wpłacali na konto fundacji złotówkę.

Jakub Wróblewski

Nigdy wcześniej nie jeździł pan zawodowo na rowerze, a mimo to podjął pan ogromne wyzwanie i ruszył w charytatywną podróż dookoła Polski. Ponad 3400 km w zaledwie miesiąc - to musiał być ogromny wysiłek. Skąd w ogóle wziął się ten pomysł?

Zaczął się zupełnie spontanicznie. Rok temu, wczesną wiosną, wybrałem się na krótką przejażdżkę rowerową, żeby oderwać się od codziennych obowiązków i trosk związanych z prowadzeniem firmy. W pewnym momencie pomyślałem: „Zrób coś, czego nigdy wcześniej nie robiłeś”. Początkowo nie wiedziałem, co to miałyby być, aż przypomniałem sobie moje marzenie z młodości - żeby objechać rowerem całą Polskę. Od razu poczułem, że to jest właśnie to. Wróciłem do domu, powiedziałem żonie, że chcę ruszyć w taką podróż, i od tamtej chwili wiedziałem, że muszę to zrobić.

A jak zareagowała żona?

Była zaskoczona. Powiedziała: „Co ty w ogóle opowiadasz?” (śmiech). Na początku nikt tak naprawdę mi nie dowierzał, bo wiadomo - człowiek czasem rzuca różne pomysły. Ale ja od samego początku byłem przekonany, że naprawdę wyruszę w tę podróż.

A kiedy narodziła się idea, że będzie to wyprawa charytatywna?

Zawsze miałem w sercu potrzebę pomagania, dlatego - gdy narodził się pomysł wyprawy - pomyślałem, że szkoda by było, gdyby to było tylko moje osobiste wyzwanie. Chciałem, żeby ta podróż niosła ze sobą coś więcej. Początki nie były łatwe - nie wiedziałem, jak się za to zabrać ani do kogo zwrócić. W końcu tra-

fiłem do Fundacji Naszpikowani i to był strzał w dziesiątkę. Otrzymałem od nich ogromne wsparcie - pomogli z logistyką, znalezieniem sponsorów, zorganizowali trenera personalnego, dostęp do siłowni, a nawet rower i całe niezbędne wyposażenie!

Czyli nie wystartował pan z dnia na dzień, tylko porządnie się przygotowywał?

Od początku roku intensywnie ćwiczyłem na siłowni, a gdy nadeszła wiosna, rozpocząłem regularne treningi na rowerze. Najtrudniejsze było pogodzenie tego wszystkiego z pracą i obowiązkami domowymi - brakowało czasu, a długie dystanse to był ogromny wysiłek. Miałem momenty wątpliwości, obawiałem się, że sobie nie poradzę. Do tego dochodziły głosy z zewnątrz - wielu ludzi mówiło mi, że to za duże wyzwanie, że nie dam rady. Nawet osoby z doświadczeniem rowerowym odradzały mi ten pomysł.

Pan się jednak nie zniechęcił.

Paradoksalnie te wszystkie wątpliwości i głosy krytyki działały na mnie mobilizująco. Ogromnym wsparciem okazał się Piotr Krajewski, prowadzący serwis rowerowy w Choroszczy, który sam ma doświadczenie rowerowe. Powtarzał mi, że bym nie słuchał negatywnych komentarzy i odcinał się od nich. Upewniał mnie, że skoro na treningu potrafię przejechać 70 kilometrów, to dam radę zrobić i 100. Jego słowa naprawdę dodały mi siły i wiary. Poza tym czułem, że nie jestem sam - wiele osób śledziło moje przygotowania, kibicowało mi i wysyłało wiadomości ze wsparciem. Dzięki temu wiedziałem, że to, co robię, ma sens.

Mówi się, że najgorzej jest coś zacząć...



- Kiedy podczas drogi doskwierała mi samotność, modliłem się i dużo śpiewałem - mówi Krzysztof Mróz, który w Choroszczy zakończył swój rajd wokół Polski.

FOT. PAMEŁ BAŁEJKO

Kiedy po raz pierwszy rozpiąłem całą trasę i zobaczyłem, jaki to dystans, przyznam szczerze - trochę mnie to przytłoczyło. Dlatego zmieniłem podejście i postanowiłem nie myśleć o całości, tylko skupiać się na tu i teraz. Każdego dnia najważniejsze było dla mnie, żeby dojechać z punktu A do punktu B. W ten sposób łatwiej było mi dźwigać ciężar całej wyprawy - koncentrowałem się wyłącznie na kolejnym etapie, a w głowie miałem jedynie wizję następnego dnia.

Początki musiały być najtrudniejsze.

Dokładnie tak - wszystkiego musiałem się uczyć od podstaw. Na początku miałem źle ustawioną nawigację, która prowadziła mnie przez pola, lasy i piaszczyste drogi. Nieraz musiałem po prostu prowadzić rower zamiast na nim jechać. Najtrudniejszy był odcinek w kierunku Rzeszowa. Później jednak stopniowo zaadaptowałem się do warunków i zacząłem przyzwyczajać się do rytmu trasy.

Były kryzysy?

Oczywiście. Na trasie towarzyszyły mi ulewę, burze, silny wiatr i wymagające górskie podjazdy. Do tego dochodziły problemy techniczne - nie zawsze miałem zasięg, więc nawigacja potrafiła odmówić posłuszeństwa. Raz, w okolicach Rzeszowa, źle mnie poprowadziła i trafiłem na wiszący most nad Wisłoką. Musiałem przejść przez niego pieszo, taszcząc cały sprzęt, a konstrukcja kołysała się przy każdym kroku. Innym razem, kiedy przejeżdżałem przez Odrę, telefon prawie wpadł mi do rzeki - w ostatniej chwili zatrzymał się na samym skraju mostu. Najbardziej ekstremalna sytuacja wydarzyła się jednak podczas jednej z burz. W tym samym czasie przebiłem oponę, a dodatkowo guma zabezpieczająca sakwę wkręciła się w tylną kasetę, całkowicie blokując rower. Stałem wtedy w szczerym polu, bez żadnego schronienia, z ulewą i deszczem lejącym się z nieba. Uratowała mnie zwykła folia malarska - rozłożyłem ją na rowerze, zrobiłem prowiz-

zoryczny namiot i tak przeczekałem ponad godzinę w środku burzy.

Z pewnością podczas tak długiej trasy doskwierała panu samotność.

Ogromnym wsparciem była dla mnie modlitwa. Kiedy podczas drogi doskwierała mi samotność, modliłem się i dużo śpiewałem. Największy kryzys związany z rozłąką z bliskimi dopadł mnie nad morzem, gdy widziałem rodziny spędzające razem czas. Wtedy szczególnie brakowało mi żony i dzieci. Na szczęście w Gdyni dołączyli do mnie - przyjechali specjalnie, żeby mnie wesprzeć, przytulić i dodać energii. Wspólne spacerowanie wzdłuż morza, rozmowy, śmiech - to było dokładnie to, czego potrzebowałem. Rodzina jest dla mnie napędem, tlenem i największą siłą.

Musiał pan także ograniczyć swoją działalność gospodarczą.

Nie miałem w tym czasie dochodu - musiałem zawiesić działalność gospodarczą i zna-

cząco obniżyć koszty. Chciałem też trochę przez to pokazać, że nie zawsze warto gonić wyłącznie za pieniędzmi. Czasem warto poświęcić się dla innych i inwestować swój czas i energię w pomoc innym.

Taka podróż to zapewne także wiele nowych, poznanych na trasie osób.

Podczas tej wyprawy poznałem wielu wspaniałych ludzi - naprawdę trudno byłoby wszystkich wymienić. W Jaworznie spotkałem się z Pawłem i Martyną - rodzicami małego Kacperka, dla którego zbieram fundusze na operację. To spotkanie na długo pozostanie w moim sercu - niezwykli ludzie, pełni siły i nadziei. W Golubiu-Dobrzyniu poznałem Adriana, młodego wojownika, który sześć lat temu wygrał najważniejszą walkę - o życie, po przeszczepie szpiku. Jego historia stała się dla mnie ogromnym źródłem motywacji i determinacji.

W poprzednią niedzielę w Choroszczy zorganizowano panu huczne powitanie. Jak zareagował pan, gdy wjechał rowerem i zobaczył tylu oczekujących na pana ludzi?

To była niezwykle wzruszająca chwila. Jestem ogromnie wdzięczny wszystkim, którzy tam byli. To z pewnością jeden z najpiękniejszych momentów całej wyprawy.

Zbiórka cały czas jest jeszcze otwarta, nadal można wspierać podopiecznych Fundacji Naszpikowani.

Zachęcam wszystkich do wsparcia zbiórki prowadzonej przez Fundację Naszpikowani. Pomóżmy Izie, Kacperkowi, Mateuszowi i ich rodzinom - każda pomoc się liczy.

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Czy ma pan już plan na kolejną wyprawę?

Marzy mi się udział w Ironmanie w szczytnym celu. Jeszcze nie jestem pewien szczegółów, ale wiem, że coś wymyślę. Na razie muszę odpocząć, bo trudy tej podróży dają się we znaki. Jednocześnie po tym doświadczeniu wiem jedno - „Nie ma, że się nie da”.

● **Wywiad**

Prom „Jan Heweliusz”

- zdjęcie wykonane w roku 1986.



- Jeszcze wszyscy będziemy się wstydzić - mówi jedyny skazany za katastrofę „Heweliusza”

Marek Błuś był marynarzem na „Sołdku”, potem kapitanem i ekspertem od katastrof morskich. Po latach został dziennikarzem i jako pierwszy publicznie podważył oficjalną wersję wypadku promu „Heweliusz”. Za to usłyszał wyrok skazujący...

Marek Sterlingow

Kiedy postanowił pan zostać marynarzem?

Miałem sześć lat. Dzieciństwo spędziłem w Szczecinie. Widok statków - zwłaszcza łodolamaczy stojących przy Wałach Chrobrego - robił na mnie ogromne wrażenie. Czekali na zamrożenie zalewu, gotowe do akcji. Jeździłem tam z ojcem tramwajem. Do tego łódki z kory, które robiliśmy z ojcem, Tata wówczas żeglował. Umiał wszystko zrobić - dorabiał metalowe kile z puszek, żagle, tłumaczył zasady stateczności. Tak zaczęła się moja fascynacja morzem.

Kiedy pan ją ukończył szkołę morską?

W 1970 roku.

Pamięta pan swój pierwszy rejs?

Dostałem dość osobliwy przydział. Na jeden miesiąc trafiłem na „Sołdka”.

Tego historycznego „Sołdka”? Pierwszy statek zbudowany w Polsce po II wojnie światowej?

Tak, to ten - dziś stoi na Mółtawie w Gdańsku jako mu-

zeum. Zostałem tam szeregowym marynarzem. Władze doszły wtedy do wniosku, że jest za dużo oficerów i trzeba spowołnić awanse. „Sołdek” pływał z węglem do Danii, do elektrowni. Z powrotem wracał pusty. W Szczecinie stawał na kilka godzin. Czasem nawet nie opłacało się iść do domu.

„Sołdek” był już chyba uznawany za antyk?

Cóż, to był przecież parowiec. One już powoli odchodziły.

Jak wyglądał pana dzień pracy?

Miałem wspólną kabinę z młodszym marynarzem. Wachtą dzienną, wachtą nocną, a między nimi osiem godzin wolnego przerywanego cumowaniem, odcumowaniem. Wystarczało na sen, posiłek, trochę odpoczynku. Czasu było sporo - nie trzeba było dojeżdżać, stać w korkach, odprowadzać dzieci.

To co robiliście?

Ja zawsze lubiłem czytać. Ciekawiła mnie prasa. Jak miałem 12 lat, to wydałem swoją pierwszą gazetkę klasową. Od 3. klasy kupowałem miesięcznik „Morze”, z czasem stałem się namiętnym czytelnikiem takie-

go dziwnego periodyku: „Orzecznictwo Izby Morskiej”. Rozczytywałem się w nim.

U nas w domu było dużo książek. Mój wujek, niedoszły prawnik też miał bogatą bibliotekę. Grzebiąc po tych półkach zacząłem interesować się prawem. Pierwszą książkę, jaką u niego przeczytałem, to było chyba „Prawo Rzymskie”.

Studenci prawa umierają przy tym z nudów.

A mi te skłonności się przydawały w pracy i w życiu. Zawsze byli jacyś koledzy, znajomi którzy potrzebowali pomocy, bo mieli jakiś spór z pracodawcą i czuli się skrzywdzeni, zastanawiali się gdzie szukać adwokata. Każdemu mówiłem: spokojnie, ja ci napiszę pozew czy podanie.

Oj, kierownictwa nie lubią takich gości. Czyli na pokładzie statku się pan nie nudził.

Nawet na statkach prowadziłem biblioteki.

Biblioteki?

Państwo miało ambicję „ukulturalniania” załóg. Istniał Morski Ośrodek Kultury. Przed rejsem przyjeżdżał gołnec i przywoził 150-300 książ-

zek. Czasem biblioteki fundowały zakłady pracy - kopalnie, fabryki, małe miasta.

Dokąd jeszcze pan pływał?

Do Japonii z jednym bunkrowaniem na redzie w Singapurze. I to był pierwszy szok nowoczesności. Pięćdziesiąt tysięcy ton węgla rozładowano w półtora dnia i koniec postoju. Potem do Australii po rudę, załadunek w 12 godzin. Dobrze, jak udało się na chwilę wyjść do miasta, zrobić jakieś zakupy.

Polska była wtedy potęgą morską?

Może nie potęgą, choć czytając ówczesne gazety można było odnieść takie wrażenie. Ale to był nasz najlepszy moment. Polskie Linie Oceaniczne miały prawie dwieście statków. Inni armatorzy - kolejne setki. W tym wielka flota dalekomorskich statków rybackich. Nieporównywalne z dzisiejszą skalą.

Jak rozwijała się pana kariera?

Najpierw starszy marynarz, potem asystent pokładowy, czwarty oficer. Ale ta droga była sztucznie wydłużana. Przez jakiś czas miałem zakaz awansu.

Za co?

Najczęściej degradowano za alkohol. Ale ja za politykę. Były dwa „wykroczenia”: opozycja wobec systemu albo rewizjonizm. Często byłem krytyczny wobec przełożonych, więc uznano mnie za rewizjonistę.

Czyli tego co krytykuje jedyną słuszną linię partii i ciągle usiłuje coś naprawić. To pisanie podań dla kolegów też chyba panu nie pomagało?

Ale mnie za to koledzy szanowali. W latach 70. zostałem delegatem na ostatni kongres związków zawodowych PRL. W tak zwanych wielkich zakładach wybory były bezpośrednie i w miarę demokratyczne, głosowanie tajne.

Przełożeni zastanawiali się pewnie co z takim niepokornym zrobić?

Zrozumiałem, że ta moja kariera to pułapka. Że muszę odejść z PZM-u. Powiedziałem, że chcę przeprowadzić się do Gdańska. Tłumaczyłem to sprawami rodzinnymi. Miałem plan: zmieniać przedsiębiorstwa, zbierać doświadczenie. Trafiłem do Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych. Pływałem na szalandach

motorowych. Ale czasami zdarzały się też zlecenia zagraniczne.

Szalandach - czyli barkach na które ładuje się na morzu piach z pogłębiarek?

To było może mniej romantyczne niż pływanie po pełnym morzu. Zazwyczaj brzeg był w zasięgu wzroku.

Gdzie jeszcze pan pracował?

Potem przeszedłem do portu. Pracowałem tam jakiś czas, między innymi na holownikach. Tam też się udzielałem. Gdy mnie w tym porcie mieli już dosyć, to „sprzedali” mnie do Urzędu Morskiego, tam zadarłem z dyrektorem. Postanowił mnie ukarać. I tą karą wedle niego było przenoszenie mnie między stanowiskami. Co trzy miesiące. Niechcący spełnił moje marzenie. Zawsze chciałem poznać żeglugę z różnych perspektyw, także z wieży kapitanatu. No a potem się zrobił 1989 rok, można było kupić paszport i pracować u armatorów zagranicznych. Nie musiałem prosić nikogo o łaskę i zacząłem pływać na saksy. Pojechałem na długi kontrakt, bez zawijania do polskich portów. Jak wróciłem, patrzę, jest wolność słowa. To zacząłem szukać pracy w mediach.

Tam nie płacili tak dobrze jak na statkach.

Wróciłem z kontraktu, miałem pieniądze i relatywnie dużo czasu. Nie musiałem jakoś szukać roboty na siłę. Do Urzędu już nie chciałem wracać, chociaż miałem drogę otwartą.

Zaczął pan pisać. Gdzie?

Przez chwilę byłem nawet współpracownikiem „Dziennika Bałtyckiego”. Sam się do redakcji zgłosiłem z tekstem o nietypowym statku, który stał niedaleko Skweru Kościuszki. Podśledzałem rozmowę turystów, którzy się zastanawiali, co to za statek.

Co w nim było takiego dziwnego?

To był prom-lodołamacz z Kanady, który tam jakąś zamrażającą cieśninę obsługiwał, w związku z tym tak dziwnie wyglądał. Przyniosłem to Adamowi Grzybowskiemu. On był zastępcą ówczesnego naczelnego. Powiedziałem, że kiedyś gazety miały reporterów, którzy włóczyli się po porcie. Pisali w latach 30. i 40. takie teksty, o tym co tam się dzieje, co ciekawego przypląnęło, co było załadowywane, rozładowywane. Grzybowski to kupił.

Potem przeszedł pan do „Gazety Morskiej”, lokalnego dodatku do „Gazety Wyborczej”.

To była wtedy nowa gazeta, byli gotowi spełnić moje plany: pozwolili mi stworzyć dział poświęcony morzu. Pomagała mi między innymi morską publicystką Grażyną Murawską i tak powstała cała kolumna pod tytułem „Gazeta Morska i Żegluga”, potem dwie kolumny. Zaczęło się to jako turlać. Liczyłem, że uda mi się odrodzić ogólnopolski tygodnik morski z prawdziwego zdarzenia, który będzie dodatkiem do lokalnych dodatków „Gazety Wyborczej” wzdłuż całego wybrzeża. Ale nie znalazłem partnerów ani sojuszników. Przez jakiś czas sam robiłem takie pismo zawodowe. Nazywało się „Azymut”.

A co z pływaniem?

Pływałem w kratkę. Od czasu do czasu brałem wolne i ruszałem na kontrakt. Na jednym z takich wyjazdów zastała mnie katastrofa „Heweliusza”.

To był styczeń 1993 roku. Wrócił pan z morza i...

Poszedłem najpierw do biblioteki i przeczytałem wszystko co ukazało się w prasie. Czytałem o zmasakrowanych zwłokach i zastanawiałem się, co tam się właściwie wydarzyło. Dokąd płynął prom, na północ, czy na południe, jak pisał

Krzysztof Leski. Dlaczego liczba odnalezionych ofiar zmalała z 41 do 38? Po jakie лихо w Niemczech ten spęd ministrów od spraw wewnętrznych? Co to za narady szefa UOP-u z posłami? Co, żeby nie składaćli zapytań albo interpelacji w sprawie Heweliusza?

Ale sama katastrofa? W końcu statki są po to, żeby pływać nawet w czasie sztormu. A tu ginie 55 osób i ratuje się tylko dziewięć.

Miałem własne zdanie o „Heweliuszu”, jeszcze z wcześniejszych czasów. Interesowałem się przecie statkami od dziecka - zbierałem plany modelarskie, pocztówki ze zdjęciami Ukłejewskiego, potem poznałem teorię, liczyłem stateczność. Nie ja jeden to wiedziałem, na przykład piloci portowi w Świnoujściu też wiedzieli, że statek jest niestateczny: „To się kiedyś przewróci. Przy 4 metrach zanurzenia i 20 metrach nadbudówki - to musi się stać.” Zacząłem czuć, że wokół tej historii dzieje się coś poważnego, że ktoś usiłuje tuszować prawdę.

Relacjonował pan postępowania przed Izbą Morską?

Na pierwsze rozprawy po katastrofie pojechała Grażyna Murawska. Na kolejną turę pojechałem i ja. Miałem więcej czasu, zrezygnowałem z etatu i codziennych obowiązków redakcyjnych i zostałem wolnym strzelcem.

Coś zwróciło na tej rozprawie pana uwagę?

Zrozumiałem, że uczestniczę w aferze. Napisałem wtedy reportaż „Szczecińska Izbagate”. Od tego momentu zacząłem śledzić wszystko na bieżąco - jeździłem do ocalałych marynarzy i rodzin ofiar.

Gdzie pan drukował teksty?

Gdzie się dało. Czasem to były zamówienia redakcji, czasem sam proponowałem. Miałem wrażenie, że publikowano mnie coraz mniej chętnie.

Kto był zainteresowany wyciszeniem sprawy?

Przed wszystkim armatorzy. To zresztą zupełnie typowe, tak to po prostu działa branża. Armatorzy po katastrofach często próbują nakłonić ludzi do wygodnych dla nich zeznań. Po pierwsze sami chcą dostać odszkodowanie casco, po drugie - nie chcą płacić z tytułu odpowiedzialności cywilnej. To wiedza ze szkoły morskiej - pamiętam z 3. roku: „jak przeżyjecie wypadek, to na pewno przyjdzie armator i zaproponuje >>>handel winą<<<: jak pan się przyzna do tego, co wymyślimy,

to w nagrodę placówka w Buenos Aires. Angielskiemu armatorowi możecie uwierzyć, polskiemu - nigdy”.

Nie jest to żadna teoria spiskowa?

W żegludze, bardziej niż w lotnictwie, jak wydarzy się katastrofa, to armator, ubezpieczyciel, państwo, każdy ma interes w tym, żeby przyjąć wygodną wersję wydarzeń. Tego nie ma w podręcznikach, ale na wykładach - owszem.

Byli też świadkowie, którzy nie chcieli mówić prawdy?

Na przykład kapitan Józef Kochmański z „Nieborowa”. Odmówił składania zeznań. Jak go telefonicznie odnalazłem, powiedział: „Moje słowa przyniosłyby wielką szkodę banderze polskiej”. Inny przykład: oficer operacyjny ratownictwa Marynarki Wojennej zeznawał o przebiegu akcji. Ale wyszło, że w najważniejszym momencie spał. Drugiego dyżurującego wówczas oficera nie wezwano, bo podobno wcześniej odmówił składania nieprawdziwych zeznań.

Czyli proces był prowadzony tak, żeby wyszło, że winny jest kapitan.

Tak. Orzeczenia izb morskich nie mają tzw. powagi rzeczy osądzonej, czyli dla sądów i ubezpieczycieli są tylko czymś w rodzaju opinii biegłych. Ale branża ubezpieczeń morskich nie chodzi po sądach. Wszystko uciera się w negocjacjach, ewentualnie w arbitrażu. Jeśli armator zawiñił, nie dostanie ani grosza. Jeśli winny jest kapitan - ubezpieczyciel płaci. Dlatego tych zarzutów wobec kapitana było w Szczecinie dwanaście, w Gdyni trzy, w Izbie Odwoławczej już tylko dwa.

Rodziny marynarzy nie protestowały?

Rodziny ofiar działały chaotycznie. W Szczecinie pani Ułasiewicz wzięła za pełnomocnika zaufanego kapitana armatora. Kogo tak naprawdę reprezentował? Inne rodziny też nie miały wsparcia, nikt im nie doradzał, nie tłumaczył procedur. Adwokaci byli dziwnie bierni. Poszedłem nawet do jednego z mecenasów i zapytałem, dlaczego nie składał wniosków dowodowych np. o przesłuchanie byłych kapitanów tego statku? Wyrzucił mnie z kancelarii. Więc zacząłem działać inaczej. Namówiłem wdowy, żeby założyły stowarzyszenie. Pomagałem im, ale nie proponowałem, że zostaną pełnomocnikami, do czego miałem prawo. Nie chciałem rezygnować z roli reportera. No i postanowiłem przeczytać całe akta izb mor-

skich, ale to stało się możliwe dopiero po procesie w Gdyni.

To była chyba robota na kilka miesięcy?

Zajął mi to dwa tygodnie, po 6-7 godzin dziennie. Szybko, bo wcześniej poznałem akta Państwowej Inspekcji Pracy, które częściowo pokrywały się z izbowymi, bo wymieniano się kopiami. Potem „doczytałem” jeszcze akta prokuratury.

Ktoś panu za to zapłacił?

Nikt. Robiłem to żeby ustalić fakty. Powiedzmy, że było to moje hobby.

Co odkryłeś?

Przed wszystkim taśmę magnetofonową z niemieckiej stacji Rügen Radio. Po prostu w aktach była notatka służbowa o jej nadesłaniu i fragment instrukcji obsługi magnetofonu, takiego, jakiego używały służby nasłuchowe. To oznaczało, że taśmy były, ale nie odsłuchane.

Nagrano je na specjalistyczny sprzęt produkcji węgierskiej. Węgrzy produkowali takie magnetofony dla całego bloku wschodniego. Były to wielkie szafy ze szpulami do nagrywania 24 godziny na dobę. Instalowano w takich miejscach, jak straż pożarna czy kontrola ruchu lotniczego.

Odsłuchiwał je pan?

Powoli, nie tak szybko. Najpierw poprosiłem sędziego, żeby pokazał mi tę taśmę. Pierwsze co zobaczyłem, to że jest przecięta w połowie i nawinięta na dwie szpule. Sędzia mi wtedy wyznał, że to on zrobił, bo chciał to odsłuchiwać na swoim domowym magnetofonie. Ale nie zadziałało i się poddał. Widać, że go paliła ciekawość, tylko sobie z tym nie poradził.

A pan znalazł sposób?

Znalazłem ten węgierski magnetofon w pogotowiu ratunkowym na Zaspie. Przedtem sprawdziłem straż pożarną i lotnisko. To jest długa historia. Ale w końcu miałem to na kasecie i odsłuchiwałem w domu. Z pięćdziesiąt razy co najmniej. Dużo szumów, zresztą to była kopia, i jak się później okazało, ktoś próbował ją wybiórczo kasaować. Miałem trudności z językiem niemieckim, znalazłem kogoś, kto mi pomógł. Transkrypt dałem sędziemu i dwóm ławnikom. A potem napisałem tekst pod tytułem „Taśmy prawdy”. Poszło to w „Głosie Wybrzeża” w dwóch odcinkach.

A co takiego ciekawego było na tych taśmach? Zwłaszcza, że były zatarte?

Częściowo, głównie chodziło o usunięcie komunikatów Ułasiewicza z prawidłową pozycją. Natomiast nie zatarto informacji, że obok „Heweliusza” był drugi statek. Czyli są bezpośredni świadkowie. Ponieważ ten statek przedstawia się, koresponduje ze stacją brzegową Rügen Radio, podaje swoją nazwę, nadaje Mayday Relay i swoją pozycję. Znajdował się wtedy tuż przy Heweliuszu.

Jakie to ma znaczenie?

Bo są świadkowie, którzy widzieli cały wypadek i mogą o nim opowiedzieć. Wystarczyło ich przesłuchać i okazałoby się, że przebieg zdarzeń był inny, niż ustaliły izby morskie. Ponadto pojawia się statek, który można podejrzewać o zadanie ran rozbitkom a może już tylko ich zwłokom, co ukrywano.

Co się wydarzyło po publikacji pana tekstu?

Zaczęto mnie ścigać za zniesławienie.

Kto?

Przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości, osoby z sądu i prokuratury, które uznały, że naruszam ich dobre imię. Bo napisałem, że „zachowywali urzędowe milczenie w sprawie źródła dowodu”, ale użyłem słowa „ukrywać”. Mamy taki dziennikarski kodeks w postaci „zasad Orwella”. Zasada piąta mówi, że nie wolno nam używać makaronizmów, języka naukowego i zawodowego żargonu, jeśli znamy odpowiedniki z języka potocznego. Od pani asesor dowiedziałem się, że sędzia ukrywa dowody tylko wtedy, gdy je wynosi z sądu.

Dlaczego pozwali pana do sądu w Pile, a nie w Gdańsku lub Szczecinie? Złośliwość?

Nie, podejrzewam, że chodziło o to, żeby dziennikarzy nie było na sprawie. A rozpraw było kilka, co miesiąc.

No tak, kto będzie jeździł na rozprawy do Pily?

Tam w ogóle było trudno dojechać. To był okres, że nie było bezpośredniego pociągu ani z Warszawy, ani z Gdańska. Ja musiałem przez Tczew jeździć. I został pan skazany. Tak. Musiałem zapłacić m.in. tysiąc pięćset złotych na PCK, koszty procesu i przeprosić zniesławionych. A jak nie przeproszę, to dodatkowe 3,5 tysiąca złotych grzywny. Razem chyba dziewięć tysięcy.

Przeprosił pan?

Nie. Miałem wtedy finansowy dołek, ale wolałem zapłacić niż przeproszać. Poprosiłem o rozłożenie tego na raty i jakoś z pomocą znajomych to spłaciłem. To chyba po tym wyroku w Kurierze Szczecińskim ukazało się oświadczenie wdów. Napisała je żona starszego oficera pani Janicka. Pamiętam, ostatnie zdanie: „Jeszcze wszyscy będziemy się wstydzić”.

Czyli jest pan jedynym skazanym i ukaranym za wypadek promu „Heweliusz”?

Na to wychodzi.

Oglądał pan serial o Heweliuszu na Netfliksie?

Gdy rozmawiamy, tylko dwa pierwsze odcinki na premierze. Jedną rzecz zauważyłem od razu: scenarzysta Kasper Bajon dokładnie przeczytał akta sprawy. Są tam oczywiście całkowicie zmyślone wątki fabularne, ale wygląda na to, że wątki dotyczące statku, katastrofy i spisku przeciwko Ułasiewiczowi są pokazane bardzo realistycznie.



FOT. KAROLINA MISZAL

 Medycyna

62-letni rolnik z Krzepic był
pierwszym pacjentem
z przeszczepionym sercem
w Zabrze.

Serce do serca.

Pierwszy udany przeszczep

40 lat temu wykonano pierwszą w Polsce udaną transplantację serca. Rocznicę przełomowego sukcesu polskiej medycyny mogła świętować Warszawa. Nie udźwignęła jednak geniuszu i determinacji młodego docenta Zbigniewa Religi. Na to, czego nie chcieli w stolicy, otworzył się Śląsk, górnicze Zabrze.

Marlena Polok-Kin

Karetka z dawcą - dwudziestokilkuletnim Włodzimierzem, u którego po wypadku samochodowym stwierdzono śmierć pnia mózgu - mknęła z Warszawy do Zabrze. Po drodze, ze względu na reglamentację towarów, miała problem z zatankowaniem.

W Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrze (dziś Śląskie Centrum Chorób Serca) trwały przygotowania do transplantacji. Pierwszej w historii ośrodka. Serce dawcy miało trafić do 62-letniego rolnika z Krzepic, pacjenta z niewydolnością serca.

Informacje o tym, że to właśnie serce młodego mężczyzny nadaje się idealnie dla przygotowanego do przeszczepu pa-

cienta, przekazują docentowi Relidze jego koledzy ze szpitala Wolskiego z Warszawy. - Pojechaliśmy do Warszawy śmigłowcem. Po rozmowie profesora z matką chłopaka przewieźliśmy go do Zabrze. Wtedy operację odbywała się sala w salę. Przecieraliśmy nieodkryte jeszcze szlaki - opowiadał w rozmowie z DZ dr Jerzy Wołczyk, który razem z Religą przyjechał na Śląsk, do ówczesnego Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologicznego. - Dziś serce przewożymy w specjalnych pojemnikach. Wtedy do Zabrze przywieźliśmy pacjenta.

Punktualnie o 7.15 pierwszy zespół chirurgów przystępuje do pobrania serca od dawcy.

Operację prowadzono na dwóch salach jednocześnie. W pierwszej przygotowywano biorcę, a w drugiej pobierano serce od dawcy.

- Wchodzę do pracy, zwykły dzień, pogoda fatalna, chmury, siąpi deszcz. Religa mówi: będzie przeszczep. Już wiedziałem, że nie wrócę do domu przynajmniej przez dwa dni. Pacjent był w krytycznym stanie. Dawcę przywieziono z Warszawy. Religa jechał osobiście, żeby go przytransportować do Zabrze w idealnym stanie - opowiadał tuż przed rocznicą prof. Andrzej Bochenek w wywiadzie dla PAP. - Transplantacja zaczęła się po południu, raczej późnym popołudniem. W sali obok Religi i Marian Zembala pobierali serce. Ja z zespołem przygotowaliśmy biorcę. W pewnym momencie Religa wchodzi i niesie serce w metalowej miseczce z lodem. Na stopach miał chodaki, takie na grubej, gładkiej podeszwie. Spojrzałem na niego i przez myśl mi

przemknęło: byleby się tylko nie poślizgnął, ale na szczęście nie.

Serce więc osobiście przeniósł z sali do sali Zbigniew Religa. Następnie zaczął łączyć naczynia krwionośne. Jak wspominają jego współpracownicy - był przygotowany perfekcyjnie. Wcześniej ćwiczył na zwierzętach, pochłoniął całą dostępną literaturę.

Relidze asystował zespół lekarzy: Andrzej Bochenek, Jerzy Wołczyk, Marian Zembala i Bogusław Ryfiński. Cały zespół, który przeprowadził transplantację 5 listopada 1985 roku, tworzyli: Jan Brzozowski, Bogdan Kominek, Weronika Szuapka, Jolanta Stożek, Małgorzata Kłosiewicz, Bożena Kolano (podajemy za Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze).

Jak wspominał po latach prof. Bochenek, dzień zlewał się z nocą, poczucie czasu znikło. Lekarzom i pielęgniarce sił przy operacyjnym stole dawała adrenalina. Wszyscy mieli świadomość wyjątkowego wydarzenia, w którym uczestniczyli, tworzyli historię polskiej medycyny.

Kilkunastogodzinna operacja zakończyła się sukcesem. Po zdjęciu klem, służących do tymczasowego zatrzymania krążenia krwi, serce zaczęło bić.

W szpitalu zapanowała euforia. Na jednym z archiwalnych nagrań widać, jak zespół podruca ze szczęścia doc. Zbigniewa Religę. Medycy wyglądają na zmęczonych, ale niezwykle szczęśliwych.

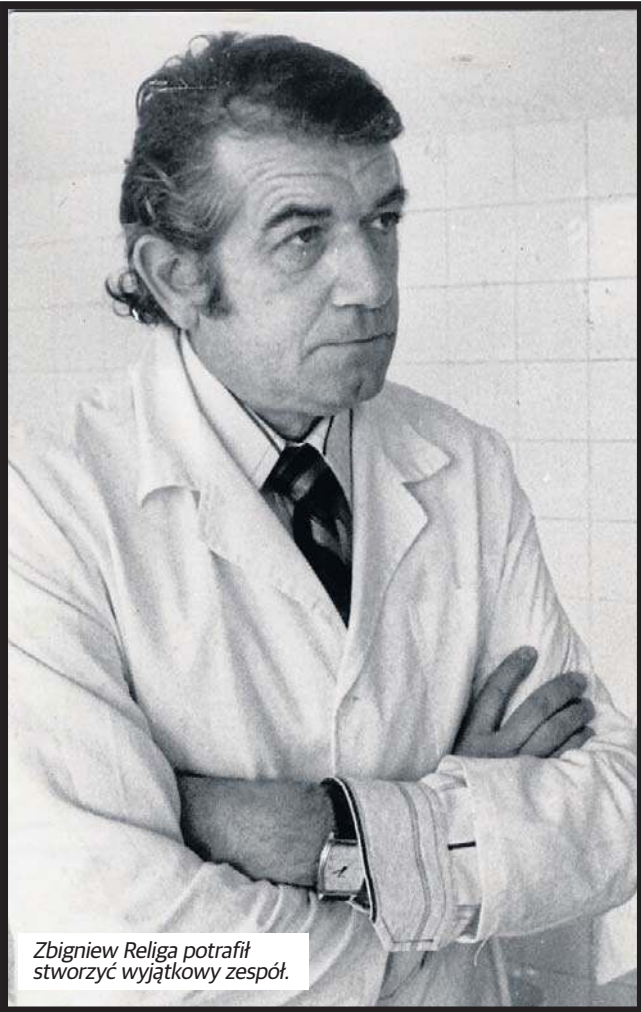
- Do końca nie wierzyłem, że to możliwe. Odetchnąłem w momencie, kiedy serce za-

częło bić. Uważałem, że to wielki sukces, ale miałem z tyłu głowy, że przed nami jeszcze długa walka o pacjenta - powiedział prof. Andrzej Bochenek.

Z sali, w której świętowano, jak wspominają uczestnicy wydarzeń sprzed lat, co chwilę ktoś wychodził. Trzeba było bez przerwy doglądać pacjenta. Dyżur pełniono przy jego łóżku 24 godziny na dobę.

Prof. Andrzej Bochenek ocenił, że były to bardzo trudne czasy. - Pacjent miał skazę krwotoczną, krwawił, brakowało krwi. Trzeba było sprowadzić żołnierzy, którzy oddawali krew do transfuzji - podkreślił. Wskazał, że brakowało leków, sprzętu oraz możliwości analitycznych.

- To było dla nas nowe i niesamowite odkrycie. Przecieraliśmy szlaki i byliśmy tego



Zbigniew Religa potrafił stworzyć wyjątkowy zespół.

FOT. ARCHIWUM PPG

świadomi - opowiadał nam po latach prof. Marian Zembała. Wszystko było pierwsze - widok serca pobranego, widok pustej klatki po wycięciu serca uszkodzonego. - Do tych obrazów dojrzewaliśmy przy kolejnych przeszczepach. Poruszające się nowe serce ma w sobie jednak pewną tajemnicę, jakby zmartwychwstania, niepojętą, ale namacalną. Taką prawdziwą - dodawał Zembała. - Zawsze to czuję, gdy zaczyna bić w kolejnym pacjencie - mówił.

Operacja rolnika z Krzepic trwała kilkanaście godzin.

- Dzień zmieszał się nam z nocą - wspominał prof. Bochenek. Cały zespół nie wychodził ze szpitala przez cztery dni.

W WOK-u panowała euforia zmieszana z niepewnością. Wszyscy czuli ciężar tego zabiegu, odpowiedzialność. Niestety, w szóstej dobie u chorego pojawiły się powikłania - niewydolność nerek, zatrzymała się diureza, zbyt szybko narastał poziom potasu. Chory stracił świadomość. Siódmego dnia dołączyły się zaburzenia krzepnięcia. Tego zabrzańskiemu zespołowi nie udało się już opanować. Ósmego dnia pacjent niestety zmarł.

Religa nie poddawał się, był zdeterminowany na ratowanie pacjentów, którzy przy ówczesnym stanie polskiej kardiologii byli skazani na śmierć.

- Był prawdziwym taranem. Kiedy pacjentów ubywało, bo ginęli, a dawców brakowało, on się nie poddawał. Mówił:

nie możemy przegrać. Gdyby nie jego upór, może nigdy byśmy nie zrobili kolejnego przeszczepu po tym pierwszym, de facto nieudanym, bo pacjent przeżył tylko osiem dni. Jednak on szedł dalej, nie bał się porażki - mówił w wywiadzie dla PAP tuż przed 40. rocznicą przeszczepu prof. Bochenek.

Dziennikarze na sali

Pierwszej udanej transplantacji serca w Polsce przyglądała się z bliska ówczesna dziennikarka „Trybuny Robotniczej” Elżbieta Karalińska. Trafiła tam przez przypadek - przyjechała na rozmowę z dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii prof. Stanisławem Pasykiem.

- Gdy na miejscu dowiedziałam się, że operacja trwa, poprosiłam - wówczas jeszcze docenta - Zbigniewa Religę o możliwość wejścia na salę. Docent zgodził się z uśmiechem, ale musiałam osobiście przyrzec, że nie zemdleję. Przyrzekłam - wspominała Elżbieta Karalińska. Na sali spędziła około trzech godzin. Tekst, który ukazał się później w „Trybunie Robotniczej” - w nakładzie 1,2 mln egzemplarzy - zaczęła od zdania: „Chirurgiczny skalpel w dłoni docenta Zbigniewa Religi porusza się szybko i pewnie”.

Elżbieta Karalińska opisała zarówno sukces medyków, jak i towarzyszące im problemy. Została poproszona, żeby wspomnieć o ich dziurawych spodniach, braku pralni i za-

plecza socjalnego oraz problemach z liczbą zatrudnionych salowych. Relacjonowała dzień po dniu stan zdrowia pacjenta.

- Prof. Zbigniew Religa nie unikał kontaktów z dziennikarzami. Wręcz przeciwnie. Po swoim powrocie ze stypendium w Stanach Zjednoczonych wiedział doskonale, jak istotną rolę - również w medycynie - odgrywa promocja i wsparcie mediów - podkreślała.

Transplantacji przyglądał się również Aleksander Trzaska z Polskiego Radia Katowice.

Skoczylibyśmy za nim z trzeciego piętra

Zbigniew Religa studia medyczne ukończył w 1964 roku. Dwa lata później rozpoczął pracę w Szpitalu Wolskim w Warszawie. Tam też uzyskał pierwszy i drugi stopień specjalizacji lekarskiej z chirurgii, a w 1973 roku obronił doktorat. Dwukrotnie wyjeżdżał do USA, gdzie odbył staże w zakresie chirurgii naczyniowej i kardiologii. Po powrocie do kraju pracował w Instytucie Kardiologii w Warszawie, a w 1984 roku objął kierownictwo Katedry i Kliniki Kardiologii w Zabrze. Do tworzenia od podstaw kliniki zaprosił go prof. Stanisław Pasyk, wówczas szef WOK-u. Dlaczego zgodził się przyjechać do peryferyjnego ośrodka na Śląsku?

Młody docent Zbigniew Religa, naładowany wiedzą z amerykańskich szpitali, gdzie transplantacje już ratowały śmiertelnie chorych na serce, był perfekcyjnie przygotowany do podjęcia ryzyka. Zdeterminowany.

Jak wspominał Religa w wywiadach, jego szef w warszawskim szpitalu, prof. Wacław Sitkowski ze Szpitala Wolskiego,

nie chciał słyszeć o przeszczepach.

„Sitkowski miał do emerytury jeszcze z dziesięć lat! Ja chciałem być niezależny, stworzyć taki zespół, jaki sobie wymyśliłem, i robić te przeszczepy” - mówił Religa w jednym z wywiadów. Warunki do spełnienia wszystkich jego zamierzeń otworzyły się w górniczym mieście na Śląsku - w Zabrzu, w ówczesnym Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym.

Religa był gotów rzucić wyzwanie także swoim kolegom, którzy odradzali mu przeprowadzenie transplantacji.

W pamięci mieli ciągle nieudany przeszczep, jakiego w 1969 roku dokonali profesorowie Jan Moll i Antoni Działkowiak. Zaledwie trzy lata wcześniej (w 1966 roku) prof. Jan Nielubowicz jako pierwszy przeszczepił nerkę.

Gdy młody docent Religa zaczął przygotowywać się do transplantacji, obawiano się, że porażka - jak wieszczono w środowisku - młodszego kolegi na wiele lat wstrzyma kolejne zabiegi. Nie było już jednak takiej siły, która mogłaby Religę zatrzymać, Zabrze otworzyło przed nim te możliwości. I - jak zawsze podkreślał - znakomici, pracownicy, pełni pasji ludzie sprawili, że mógł swoje zamierzenia zrealizować.

Zespół, ludzie. To na nich stawiał przez całe zawodowe życie, był wymagającym, ale wspierającym i stawiającym wysokie poprzeczki przede wszystkim sobie - szefem. Wówczas w Zabrzu Relidze udało się zebrać fantastyczny zespół. To właśnie, oprócz jego determinacji i osobistej odwagi, przyniosło sukces.

- Gdyby nam powiedział, że wszyscy teraz skaczymy z III piętra i nic nam się nie stanie,

to myślę - skoczylibyśmy za nim - mówiła w okolicznościowym filmie, przygotowanym przez Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu, jedna z uczestniczących w tamtych wydarzeniach pielęgniarek, Judyta Solorz.

- Byłem na stypendium w Wielkiej Brytanii, gdy od kolegi Władka Pluty otrzymałem list, w którym napisał: „Wracaj. Jest u nas Religa” - wspominał prof. Andrzej Bochenek.

Jak opowiadał nam, do Religi poszedł wprost z ulicy. - Profesor mówił wtedy, że nie ma zastępcy. Odpowiedziałem beczelnie, prosto z mostu, że mogę zostać jego zastępcą, jak się tylko zgodzi - wspominał. Religa bez wahania powiedział - „tak” i dzięki temu Bochenek został w Zabrzu i mógł uczestniczyć w historycznych operacjach, które otworzyły świat przed polską medycyną.

„Transplantacja serca to już nie eksperyment”

W ciągu 40 lat zabrzańscy lekarze przeprowadzili 1108 transplantacji serca, w tym 161 transplantacji u dzieci. Najmłodsze miało siedem tygodni, najstarszy pacjent miał ponad 70 lat. Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu jest pod tym względem wiodącym ośrodkiem kliniczno-naukowo-szkoleniowym w Polsce.

- Transplantacja serca to już nie eksperyment. Dzisiaj to rutynowa metoda leczenia ze świetnymi wynikami - powiedział prof. Piotr Przybyłowski, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca.

Jak zaznaczył, 90 proc. pacjentów po transplantacji serca przeżywa ponad rok, 70 proc. ponad pięć lat, a 50 proc. ponad dziesięć lat.

W 40. rocznicę pierwszej udanej transplantacji w Polsce - wykonanej przez Zbigniewa

Religę w Zabrzu - Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu poinformował na swoim profilu na FB, że tego dnia przeszczepiono dwa serca. Jak napisał w środę 5 listopada szpital na swoim profilu: „Oba wydarzenia łączy osoba dr. Romana Przybylskiego, prof. UMW, który przed laty, jako młody lekarz, był w zespole prof. Religi, a teraz kieruje Oddziałem Kardiologii Instytutu Chorób Serca. - Dziś niektórzy otwierają szampany, aby świętować jubileusz, a my otworzyliśmy klatkę piersiową, aby ratować życie kolejnym pacjentom - mówi kardiochirurg”.

Przy okazji wyjaśnijmy: słynne, znakomite zdjęcie wykonane dla „National Geographic” przez Jamesa Stanfielda nie jest zdjęciem z pierwszego udanego przeszczepu serca w Zabrzu. Na pierwszym planie widać siedzącego wybitnego kardiochirurga, na drugim, w kącie sali - jego asystenta perfuzjonistę (obecnie profesora) Romualda Cichonia. Zdjęcie uznano za jedno ze 100 najlepszych fotografii w historii magazynu „National Geographic”. Zdjęcie pochodzi z sierpnia 1987 r., zostało zrobione tuż po zakończeniu jednej z kolejnych operacji przeszczepu serca. Obiegło cały świat. Stało się ikoniczne. Pacjentem na stole był, jak się po latach okazało, najdłużej żyjący w Polsce z przeszczepionym sercem, Tadeusz Żyt-kiewicz. Żył po przeszczepie trzydzieści lat. Zmarł w 2017 roku. Miał wówczas 91 lat. Przeżył prof. Zbigniewa Religę o osiem lat. Wybitny kardiochirurg zmarł 8 marca 2009 roku.

Współpraca:
Patryk Osadnik



Pamiątkowe zdjęcie zespołu wykonane po przeszczepie w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym w Zabrzu.

Ile jest warte życie psa i kota?

Animalsi w sądach

Sprawę zabitego z wiatrówki kota i prawomocnego już wyroku dla sprawcy z Chełmna (2 miesiące więzienia) media upubliczniły na początku października. Do głębi poruszyła Czytelników i internautów.



Zulę odebrali z posesji w gminie Inowrocław policjanci i animalsi.

FOT. TORUNSKIE TOPZ

Małgorzata Oberlan

„Tylko tyle za zamordowanie zwierzaka?!” - to pytanie padało najczęściej. A może: aż tyle? Bo sprawy takie jak ta z Chełmna, w które nie angażują się żadne towarzystwa ochrony praw zwierząt, kończą się czasem jeszcze łagodniejszymi wyrokami.

- Grzywny za znęcanie się nad zwierzętami, prace społeczne czy pozbawienie wolności, ale w zawieszeniu, za uśmiercenie żywej istoty wcale nie należą do rzadkości w sądach w Kujawsko-Pomorskiem, jak i w kraju - gdy sprawy toczą się po cichu, bez medialnego rozgłosu, bez strony społecznej w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Zdecydowanie inaczej wyglądają sprawy i kary dla sprawców wtedy, gdy angażuje się towarzystwo ochrony praw zwierząt czy podobna organizacja, wstępując w rolę wspomnianego posiłkowego oskarżyciela - podkreśla adwokat Anita Engler z Torunia, nazywana w regionie „advokatem od zwierząt”. I podkreśla to z mocą na podstawie bogatego już własnego doświadczenia. Reprezentując jako prawnik animalsów toruńskich czy radziejowskich, walczyła o sprawiedliwe wyroki w różnych sądach województwa. Ma ogłęd sytuacji, a w pamięci wiele spraw, których nigdy nie zapomni. Tu od razu zaznaczmy, że za zabicie zwie-

rzęcia w myśl polskiego prawa grozi do 3 lat więzienia („zwykłe” zabicie, bez np. znęcania się ze szczególnym okrucieństwem).

Jak to było z kotem w Chełmnie?

Do tych bulwersujących wydarzeń doszło na starówce w Chełmnie, przy ul. Wodnej, 1 sierpnia minionego roku. Wtedy to Sławomir C., znajdując się pod wpływem alkoholu, postanowił sobie postrzelać z wiatrówki. Kim jest ten mężczyzna?

- W krytycznym czasie miał 33 lata (obecnie 34). Był już wielokrotnie karany sądowo i jest osobą dobrze znaną organom ścigania. Ta jego uprzednia karalność zresztą też była dla nas jednym z argumentów w sprawie wysokości kary - nie kryje w rozmowie z nami prokurator Mateusz Wiśniewski z Chełmna.

Za cel strzelania Sławomir C. obrał sobie kota sąsiada. Bez specjalnego powodu. Jak odnotował Sąd Rejonowy w Chełmnie, mężczyzna miał zeznać, że sąsiad i tak już tego kota nie chciał - „chciał się go pozbyć”. Strzelając z wiatrówki, mężczyzna celował prosto w głowę. Uszkodził zwierzęciu mózg i to była przyczyną śmierci zwierzęcia.

Nie wiadomo nawet, jak ten kot miał na imię. W sprawie sądowej nie pojawiła się żadna organizacja prozwierzęca. Sąd Rejonowy w Chełmnie uznał mężczyznę za winnego

celowego uśmiercenia zwierzęcia i skazał go na 2 miesiące więzienia, 3-letni zakaz posiadania zwierząt i 1500 zł wpłaty na cel społeczny. Nie pomogła apelacja prokuratury, która żądała przynajmniej pół roku więzienia dla sprawcy, dłuższego zakazu i wyższej zapłaty. Rozpatrując jej odwołanie sędzia Andrzej Walenta z Sądu Okręgowego w Toruniu ani o milimetr kary nie zaokrążył. Wyrok się niedawno uprawomocnił i 30 września opublikowany został wraz z uzasadnieniem w Portalu Orzeczeń Sądowych.

- Uznajemy tę karę za rażąco zbyt łagodną, ale wyczerpaliśmy już ścieżkę odwoławczą - smutno podsumowuje finał sprawy prokurator Mateusz Wiśniewski.

Animalsi w sądach - kary surowsze

Zabity pies Oskar z Ciechocinka, suszka Zula z Inowrocławia, która otarła się o śmierć, i wiele innych - te dramaty adwokat Anita Engler wciąż ma w pamięci. Dla niej i animalsów to nigdy nie są bezimienne zwierzęta. I dzięki nim także ich imiona poznaje potem opinia publiczna.

Kiedy towarzystwo broniące praw zwierząt, choćby takie jak to w Toruniu czy w Radziejowie, z którymi torunianka współpracuje najściślej, wkracza do sprawy, to pilnowany jest każdy jej aspekt. A finały oznaczają zdecydo-

wanie surowsze kary niż wtedy, gdy animalsów na sali sądowej brak. Przykłady?

Sierpień bieżącego roku, Sąd Rejonowy we Włocławku wydał wyrok dla Zbigniewa W. za znęcanie się nad... czternastoma psami! W tym przypadku żadne zwierzę nie zginęło, ale sprawa była bulwersująca. Kara dla starszego mężczyzny z podwłocławskiej wsi: pół roku bezwzględnej więzienia, 10-letni zakaz posiadania zwierząt, przepadek wszystkich 14 psów i 2000 zł nawiązki dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Radziejowie.

- I to był finał nas satysfakcjonujący, bo pierwotnie sprawa skończyła się w sądzie tylko wyrokiem nakazowym i karą 1500 złotych grzywny! Wnieśliśmy sprzeciw i wstąpiliśmy w rolę oskarżyciela posiłkowego - podkreśla adwokat Anita Engler.

W takiej samej roli animalsi i prawniczka występowali w głośnej sprawie z Ciechocinka. W 2023 roku Marta Ch. wyrzuciła psa z balkonu z wysokości czwartego piętra. Kundelek Oskar umierał w męczarniach. - Prokuratura żądała dla sprawczyni kary 9 miesięcy lat więzienia, a my 2 lat. Sąd ostatecznie skazał tę kobietę na półtora roku pozbawienia wolności. Wiem, że ten wyrok odsiedziała. Pilnowaliśmy tej sprawy bardzo - wspomina prawniczka.

Suszka Zula z Inowrocławia ledwo przeżyła. Wychłodzoną

i wygłodzoną, chwiejącą się na łapach z wycieńczenia, z krótkim łańcuchem przywiązanym do budy - w takim stanie odebrali ją z posesji w gminie Inowrocław policjanci i przedstawiciel animalsów. Potem było śledztwo, zarzuty za znęcanie się i wyrok nakazowy w sądzie. Kara? Tylko grzywna.

- W przypadku Zuli też wnieśliśmy sprzeciw i teraz jest standardowy proces przed Sądem Rejonowym w Inowrocławiu. Sprawa jest w toku i w tym przypadku także nie odpuścimy - zapowiada adwokat Anita Engler. Gdyby animalsi do niej nie wkroczyli, skończyłoby się tylko na wspomnianej grzywnie za długie cierpienia zwierzęcia i doprowadzenie go na skraj śmierci.

Od Kalisza do Braniewa. Oto Polska właśnie

Czy sądy na Kujawach i Pomorzu są jakieś wyjątkowo łagodne dla sprawców znęcania się czy wręcz uśmiercania zwierząt? Czy tylko w tym regionie prokuratorom często zdarza się nie przychodzić na rozprawy apelacyjne? Czy tylko tu animalsi pilnują spraw i wyroków? Nie, podobnie sprawa nadal wygląda w wielu miejscach kraju.

W sierpniu minionego roku we wsi Łubna w gminie Czersk gospodarz zabił psa obuchem siekiery. Przed Sądem Rejonowym w Chojnicach tłumaczył swoje zachowanie chorobą zwierzęcia,

poprosił o łagodny wymiar kary. Sąd w styczniu tego roku nie wysłał go do więzienia, wskazując m.in., że nie miałby z kim zostawić zwierząt.

Zimą ubiegłego roku Stanisław H. zabił psa sztachtetą we wsi koło Braniewa. Zapłaciła mu za to 50 zł właścicielka zwierzęcia. Pani Agnieszka stwierdziła, że Pimppek jest dla niej zbyt uciążliwy i czas się rozstać w ten sposób. Obojga miejscowy sąd skazał w pierwszej instancji na prace społeczne.

W Kaliszu pijany 26-latek zostawił swojego dobermana w nagrzanym samochodzie w upalny dzień. Miejskowy sąd uznał go za winnego znęcania się nad psem ze szczególnym okrucieństwem, za co grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. Sąd wydał wyrok w trybie nakazowym, czyli bez rozprawy, karząc tylko 4 tys. zł grzywny, tysiącem nawiązki na cel społeczny i rocznym zakazem posiadania zwierząt. Apelację od razu wniosła Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim, nie godząc się na taki finał.

To tylko kilka historii, medialnie nagłośnionych.

- O wielu opinia społeczna jednak nie wie, podobnie jak o dziesiątkach wyroków w trybie nakazowym, kończących się tylko grzywnami dla sprawców nawet bardzo drastycznych czynów - nie kryje oburzenia adwokat Anita Engler.

Trendy, mody i sympatie żywieniowe

Trendy żywieniowe przypominają modę. Podlegają cyklicznym zmianom, bywają bardziej lub mniej radykalne, często pojawiają się wraz z opiniami celebrytów w mediach. Dotyczy to zarówno diet jak i konkretnych produktów i suplementów.

Polska Press

Nieprzemijającym hitem są obecnie tak zwane superfood, czyli naturalne produkty zawierające bogactwo odżywczych wartości.

Na liście najpierw znalazły się jagody goi, nasiona chia, jadalna cibora, orzechy tygrysie i matcha, odmiana zielonej herbaty. Zaraz potem dołączono do niej polskie superfood, czyli aronię, brokuły, chrzan, czosnek, dynię i czarne jagody. Oczywiście, termin „superfood” ukuli spece od marketingu i dietetycy szybko zaczęli mówić, że to nie żywieniowy hit, tylko mit, ale przecież nikomu nasiona chia nie zaszkodziły...

Cudowne orzechy włoskie

Orzechy włoskie zaliczane są do polskich „superfoods”, czyli nieprzetworzonych produktów, które w korzystny sposób wpływają na stan zdrowia organizmu. Porcja 100 g stanowi źródło 654,4 kcal, a także 18 g białka, 11,5 g węglowodanów oraz 6,5 g błonnika pokarmowego. Porcja 100 g zawiera aż 60,3 g tłuszczu, w tym 41,2 g wielonienasyconych kwasów tłuszczowych, czyli omega-3 i omega-6. Te rodzaje kwasów tłuszczowych wspierają układ krążenia i pracę serca, zmniejszają stan zapalny w organizmie, obniżają poziom „złego” cholesterolu LDL z równoczesnym podwyższeniem „dobrego” cholesterolu HDL.

Mimo że zawierają one znaczną ilość tłuszczu, to nie stanowią źródła cholesterolu. Co więcej, te bakalie polecane są osobom z miażdżycą, hipercholesterolemią, a także pacjentom po przebytym zawale serca lub udarze mózgu.

Orzechy włoskie uznawane są za jedno z najbogatszych źródeł magnezu - w 100 g zawiera go aż 99 mg! Do najważniejszych

z tych witamin i związków mineralnych w orzechach należą: witamina B1 - 0,39 mg, witamina B2 - 0,12 mg, witamina B3 - 1,19 mg, witamina B5 - 0,57 mg, witamina B6 - 0,078 mg, kwas foliowy - 19 g, witamina E - 0,7 mg, witamina A - 20 jednostek międzynarodowych (IU), witamina K - 2,7 g, witamina C - 1,3 mg, wapń - 98 mg, magnez - 99 mg, żelazo - 1,8 mg, fosfor - 332 mg, potas - 474 mg, cynk - 3,09 mg, selen - 4,9 mikrograma.

Wszystkie orzechy, w tym również włoskie, są znakomitym źródłem wielonienasyconych kwasów tłuszczowych, które wykazują korzystny wpływ na zdrowie organizmu: działają przeciwnowotworowo, wspierają pracę mózgu, wzmacniają kości i zęby, zwiększają odporność organizmu, poprawiają wzrok, łagodzą alergie i poprawiają stan skóry. Dodatkowo wspierają pracę układu sercowo-naczyniowego, ponieważ zmniejszają lepkość krwi, a tym samym obniżają ryzyko rozwoju groźnych zakrzepów.

Czarnuszka znana od starożytności

Nazywana złotem faraonów czarnuszka siewna (*Nigella arvensis*) to nasiona czarnego kminiku. Znana była już w starożytnym Egipcie, gdzie w grobowcu faraona Tutenchamona znaleziono dzbanki wypełnione nasionami czarnuszki.

Czarnuszka to przede wszystkim źródło zdrowych tłuszczów, z jej nasion wytwarza się olej z czarnuszki, znany ze swoich prozdrowotnych właściwości. Zarówno olej z czarnuszki, jak i same nasiona czarnuszki zawierają kwasy tłuszczowe, witaminy A, E, F, B1, B3, B6, biotynę oraz składniki mineralne, takie jak cynk, magnez, potas, selen, wapń, żelazo.

Dzięki zawartości związku, jakim jest tymochinon, czar-

nuszka ma właściwości przeciwutleniające i silnie przeciwzapalne. Składnik ten działa także przeciwnowotworowo, hamuje wzrost komórek nowotworowych oraz niszczy już istniejące. Zawarta w niej kwercetyna reguluje poziom glukozy i cholesterolu we krwi, obniża ciśnienie tętnicze krwi.

Nasiona z czarnuszki wspomagają leczenie dolegliwości górnych dróg oddechowych, takich jak kaszel, katar, duszności. Olejki eteryczne w nich zawarte rozszerzają oskrzela, co ułatwia odprowadzanie zalegającej wydzieliny. Czarnuszka zmniejsza też objawy astmy, takie jak świszczący oddech, oraz niweluje objawy alergii, m.in. katar sienny czy łzawienie oczu, ponieważ działa przeciwhistaminowo. Czarnuszka posiada również udowodnione w badaniach naukowych właściwości przeciwwirusowe, antygrzybiczne i antybakteryjne. Czarnuszka wzmacnia układ immunologiczny m.in. dzięki temu, że zwiększa liczbę limfocytów i makrofagów.

Mięso trendy nie będzie

Trend związany z redukcją spożycia mięsa najbardziej widoczny jest w największych miastach, gdzie ponad 73 proc. badanych ma w planach ograniczenie konsumpcji mięsa. Trzeba jednak zaznaczyć, że również wśród mieszkańców małych miast i wsi ponad połowa badanych rozważa ograniczenie spożycia mięsa.

Dlaczego tak się dzieje? Polacy coraz bardziej świadomi są konsekwencji zdrowotnych zbyt częstego spożywania mięsa i wędlin. Poza tym mają do wyboru coraz więcej alternatyw.

Uwodzą nas probiotyki

Jednak żaden produkt nie uzyskał takiego uznania rodaków,

jak kiszonki. Przemysł spożywczy z pomocą specjalistów od marketingu kreuje je na prawdziwe gwiazdy.

Słusznie? Ależ tak! Kiszonki to naturalne probiotyki, pełne najrozmaitszych zalet. Do tego są naprawdę niedrogie i nasze, polskie (co obecnie bardzo cenimy). I mowa tu nie tylko o kiszzonej kapuście!

Kiszenie jest jedną z najstarszych metod przedłużenia świeżości żywności oraz zabezpieczenia jej przed psuciem. Podczas procesu kiszenia cukry proste zawarte w surowych roślinach rozkładają się na kwas mlekowy, który zapobiega procesom gnicia żywności. Utrwalanie żywności przez kiszenie stosuje się wobec surowców roślinnych, głównie kapusty, ogórków, buraków, marchwi, ale także cebuli, cukinii, pomidorów, papryki, jabłek, gruszek i śliwek.

Kiszonki to najprawdziwsze bomby witaminowo-mineralne. Zwierają nie tylko witaminy A, C, E, K, PP oraz witaminy z grupy B, ale i mnóstwo potasu, wapna, magnezu, żelaza i fosforu. Do tego mają zbawienny wpływ na nasze jelita, na co w 2019 roku mamy zwracać szczególną uwagę.

Dietetycy objaśniają, że powstająca w wyniku fermentacji acetylocholina działa korzystnie na organizm poprzez usprawnienie perystaltyki jelit oraz mechanizmów przekazywania bodźców nerwowych. Acetylocholina wpływa również na regulację ciśnienia krwi. Poza tym kiszonki zawierają związki o działaniu antynowotworowym - izotiocyjany.

Olej z konopi

Warto tu przypomnieć, że lecznicze właściwości marihuany rzetelnie badać zaczęto dopiero w drugiej połowie XX wieku. Najpierw skupiano się wy-

łącznie na THC. Potem jednak uwagę badaczy przykuło CBD, czyli kannabidiol pozbawiony działania psychoaktywnego. Nie powoduje uzależnienia, a ma mieć fenomenalne właściwości prozdrowotne. Jakże? Znaczący temat powołują się m.in. na doniesienia czasopisma medycznego „Addictive Behaviours” czy prestiżowego „British Journal of Pharmacology”. Olej CBD z naturalnych konopi ma przeciwdziałać nowotworom piersi, trzustki, mózgu, jelita grubego oraz białaczkę. Ma też wspomagać leczenie schizofrenii i chorób neurologicznych.

Pytamy: „Czy to nasze?”

Schodząc na ziemię, o jednym silnym trendzie można powiedzieć bez żadnych znaków zapytania. W 2019 roku częściej niż dziś pytać będziemy w sklepach o pochodzenie produktów.

Nie chcemy w sezonie jeść hiszpańskich pomidorów czy marokańskich ziemniaków, skoro mamy na miejscu nasze, polskie. Nie chcemy chińskiego czosnku, argentyńskiej cebuli czy portugalskiej papryki, skoro te warzywa hodują rodzimi producenci. Na pochodzenie produktów jesteśmy coraz bardziej

wyczuleni. Więcej, pytamy także o region Polski, z którego trafiły do sklepu warzywa, owoce, sery, jogurty, jaja czy przetwory. Bo już wiemy, że najświeższe będą te, które przemierzyły najmniej kilometrów. Poza tym coraz częściej odzywa się w nas lokalny patriotyzm. Dlaczego nie wesprzeć mleczarni w Sierpcu albo browaru w Trzeciewnicy, skoro mają dobre produkty, a pracę dają „naszym ludziom”? Takie myślenie staje się coraz bardziej popularne.

Od jarmarku do jarmarku

Stąd też coraz większa popularność rozmaitych jarmarków. W grudniu największą popularnością cieszą się, rzecz jasna, te świąteczne. Ale jarmarki odbywają się przez cały rok: ekologiczne, regionalne, śniadaniowe, bio i inne.

I choć według trend-setterów w 2019 roku będzie można zwracać uwagę na punkcie takich kuchni etnicznych, jak tajwańska czy seczuańska (szczególnie spodobać mają się nam „kociołki”), to na co dzień szukać będziemy zdrowych, uczciwych, polskich i lokalnych produktów.

Ekscytacją hiszpańską truskawką, którą można kupić w środku zimy nam minęła. okularów czy zegarków).

Wybierając system odżywiania lepiej nie kierować się modą, ale wiedzą, co jest dla nas i dla naszego organizmu najlepsze.



FOT. 123RF



Jarmarki z żywnością
- tłumy ludzi i szukanie tego, co lokalne.

FOT. POLSKA PRESS

Janosik wrócił do Częstochowy

Po dwóch dekadach od śmierci Marka Perepeczki jego prochy zostały złożone w Częstochowie - mieście, z którym był w szczególny sposób związany i zawodowo, i prywatnie.



Powtórny pogrzeb aktora odbył się na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie.

FOT. DAVID WYGAS

Piotr Ciastek

Marek Perepeczko zmarł w 2005 roku w Częstochowie, gdzie przez wiele lat mieszkał i kierował Teatrem im. Adama Mickiewicza jako jego dyrektor artystyczny. Jako rodowity warszawiak, po śmierci został pochowany na Powązkach, w grobie swoich rodziców. Teraz, po 20 latach, urna z prochami artysty została przeniesiona na cmentarz św. Rocha w Częstochowie. Uroczystości odbyły się w minioną sobotę. Podczas ceremonii pogrzebowej w kościele na cmen-

tarzu św. Rocha Agnieszka Fitkau-Perepeczko, wdowa po aktorze, mówiła, jak bardzo był nieszczęśliwy w stolicy.

- Częstochowa również chciała mieć Marka, ale ja wtedy byłam uparta i uważałam, że Warszawa także będzie go kochać. Choć Warszawa nie kochała go tak jak Częstochowa. Inaczej - nie mówiąc nic złego o Warszawie - ale Marek w Warszawie był smutny. Był nieszczęśliwy. A jako młody, cudowny, wspaniały człowiek, wspaniały mężczyzna i genialny aktor - po prostu był niedoceniany - mówiła nad trumną męża.

Wdowa odniosła się też do medialnych spekulacji o depresji aktora: - W prasie chętnie piszą, że miał depresję z różnych powodów - i wszyscy wiemy, jakich... Nie. Depresja, mniejsza czy większa, jego smutek narodził się zaraz po „Janosiku”. Popularność wzrosła stukrotnie - ludzie oszaleli - a reżyserzy jakby wstrzymali oddech, producenci odwrócili się od niego. I jako trzydziesto-dwuletni może człowiek, tak zdolny i tak piękny, nie miał pracy. To był jego dramat.

Częstochowa dała Perepeczce poczucie wartości

- Z tego dramatu wyzwoliła go Częstochowa, ale już był dużo starszy i było na to późno. Ja wiem, co on przeżywał jako młody aktor - bardzo atrakcyjny dla teatru - podkreśliła.

Aktorka przypomniała, że Marek ponad wszystko kochał scenę:

- Marek - po staropolsku mówiąc - miłował mnie bardzo. Ale najbardziej na świecie miłował teatr. Teatr, nie kino, nie sławę, nie fotografów i nie lansowanie się. Marek tego nie cierpiał. To ja pozwiję fotografom, bo uważam, że w każdej kobiecie trochę próżności istnieje. Jeśli fotograficy się rzucają z jakiegoś słusznego powodu - nie należy uciekać. A Marek naprawdę tego nie znosił.

Podziękowała także częstochowianom za pielęgnowanie pamięci o legendarnym Janosiku: - Ta ławeczka to sensacja w Australii. (...) Ale ławeczka bije rekordy popularności w kraju i za granicą. Mam setki zdjęć, które ludzie mi przysyłają, jak przytulają się do Marka, całymi rodzinami, z dziećmi. To jest coś nie-

bywałego. I za to z całego serca dziękuję.

Mocno zabrzmiiała jej słowa o niechęci do upamiętnienia artysty: - Chciano, żeby o Marku zapomniano. Nie chciano zrobić jego biografii, dokumentu - bo „niepotrzebny”. A ja uważam, że bardzo potrzebny, bo pamięć jest najważniejszym, co mamy.

Wdowa mówiła, że prawdziwa radość wróciła do Marka dopiero w Częstochowie:

- Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza. (...) Marek miał niesamowite zdolności komediowe. (...) Nie znałam drugiego tak wszechstronnego człowieka - tak umiającego mówić po polsku, tak dobierać słowa.

Wspomniła też, że dobroć aktora miała swoje korzenie w rodzinie: - Myślę, że ta dobroć była w jego genach. (...) Była jak anioł. Żywy anioł. Malutka kobieta.

Częstochowa pamięta o Perepeczce

Aktor był w Częstochowie niezwykle lubiany. Po jego śmierci pamięć o nim nie zgasła. W 2014 roku przy al. Najświętszej Maryi Panny stanęła ławeczka z jego podobizną, a w 2018 roku jego imieniem nazwano jedną z ulic w śródmieściu. Na pobliskim bloku, w którym niegdyś mieszkał, znajduje się mural przedstawiający go w roli Janosika - roli, która przyniosła mu nieśmiertelną popularność, choć sam aktor przyznawał, że przez wiele lat zamykała mu ona drzwi do innych ról.

Perepeczko to niejedyny znany aktor, który w Częstochowie znalazł swoje miejsce. Na cmentarzu św. Rocha spo-

czywa już inny były dyrektor artystyczny częstochowskiego teatru - Piotr Machalica. Spoczywa tu także jeden z pierwszych dyrektorów częstochowskiego teatru - Edmund Kron.

Aktor niejednej roli

Marek Perepeczko urodził się w 1942 roku. W młodości chciał zostać architektem, ale w ostatniej chwili zdecydował się na studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. - Nakłoniły mnie do tego panie od polskiego - podkreślał. - Ja bym nikogo do tego za mocno nie namawiał - dodawał w czasie naszej rozmowy.

W 1965 roku ukończył szkołę teatralną. W tym samym roku zadebiutował na scenie teatralnej. - Trochę się zasmuciłem, kiedy doniesiono mi, że już 40 lat jestem na scenie - mówił w połowie października. Nie myślał o hucznych obchodach tego jubileuszu.

- Nie jestem zwolennikiem takich hec. Zagram w Częstochowie przedstawienie z Zofią Merle - mówił.

Cała Polska pokochała Perepeczkę za rolę Janosika w serialu o tym samym tytule. Kiedy powiedziałem mu, że nad biurkiem redakcyjnej koleżanki wciąż wisi jego zdjęcie z tego filmu, uśmiechnął się. - Niech pan jej powie, żeby sobie powiesiła moje obecne zdjęcie - żartował.

O obsadzeniu Marka Perepeczki w tej roli zdecydował reżyser Jerzy Passendorfer.

- Nie przewidywałem, że serial okaże się po latach kultowy. Mieliliśmy w tym okresie wiele bardzo popularnych seriali. Ale to „Janosik” jest nieustająco pokazywany w telewizji. Jak tylko jeden kanał

skończy go wyświetlać, to zaczyna drugi. Ten serial lubią dzieci i, co bardziej zdumiewające, również dorośli. Różne pokolenia oglądają go w domach, ludzie trzymają kasety z odcinkami na półkach. A że świat jest teraz okrutnie medialny, to nic dziwnego, że ja na okrągło w domach „siedzę” - mówił w czasie naszej rozmowy.

Rola Janosika okazała się rolą jego życia. Miało to swoje dobre i złe strony. Aktor trochę narzekał, że go zaszukano i że nie dostaje innych, ciekawych propozycji. To był jeden z powodów jego wyjazdu do Australii. Głównym powodem był jednak fakt, że mieszkała tam już jego żona. Marek Perepeczko spędził tam kilka lat. Tworzył teatr w środowisku tamtejszej Polonii. Chociaż podobało mu się w Australii, wrócił do Polski. - Wie pan, zmieniać sobie życiorys mogą bardzo młodzi ludzie, ale nie stary dziad! - mówił.

Powrotem w wielkim stylu na polskie ekrany była rola mafiosa w filmie sensacyjnym „Sara”. Dużą popularność przyniósł Markowi Perepeczce udział w sitcomie „13 posterunek”. Przez ponad osiemdziesiąt odcinków grał nieco szalonego Komendanta. - Chociaż to naprawdę dobra rzecz, miałem już tego dosyć i zrezygnowałem - mówił.

W latach 1997-2003 był dyrektorem Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie. W ostatnich miesiącach życia współpracował z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wciąż jednak był związany z Częstochową, tutaj grał, tutaj wynajmował mieszkanie. - Dla moich książek - mówił.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

TKALNIA Ozorków zatrudni magazyniera i robotnika transportu, 698-693-095

TKALNIA Ozorków zatrudni tkaczy, 698-693-095

TYNKARZY i pracowników budowlanych, 609-733-547

ZATRUDNIĘ szwaczki, 606-430-280

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON

800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie także z lokatorem komornikiem zadłużone udziały 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat. Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADZIE, malowanie, 503-835-202

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Monety PRL, starocie, banknoty i inne kupię, 884-312-678

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

[naszahistoria.pl](#)

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

Z życia gwiazd

Daria Widawska,
Michalina Sosna
i Dorota Kolak

MICHALINA „SKRADŁA” PREMIERĘ FILMU

Redakcja Telemagazynu

Kilka dni temu odbyła się uroczysta premiera filmu „Uwierz w Mikołaja 2” (wszedł na ekrany kin w piętek), na której nie zabrakło znanych aktorskich twarzy. Jedną z nich była świetnie znana widzom „M jak miłość” Michalina Sosna. Tego wieczoru serialowa Kama postawiła na kreację, obok której nie da się przejść obojętnie.

„Uwierz w Mikołaja 2” to kontynuacja pierwszej części z 2023 roku. Reżyserką filmu ponownie jest Anna Wierzbicka, a za scenariusz odpowiadają Dominika Hilszczyńska, Renata Frydrych i Magdalena Witkiewicz.

Akcja filmu znów rozgrywa się w świątecznym czasie i skupia wokół znanych bohaterów oraz kilku nowych postaci. Tuż przed świętami Ania i Robert biorą ślub i wyruszają w podróż poślubną,

podczas gdy ich córka Zosia zostaje pod opieką babci Sabinki. Kiedy seniorka trafia do szpitala, dziewczynka postanawia wyruszyć na drugi koniec Polski, by odnaleźć prawdziwego świętego Mikołaja - wierząc, że tylko on może pomóc jej babci...

W obsadzie „Uwierz w Mikołaja 2” znajdują się takie nazwiska jak: Dorota Kolak, Cezary Żak, Marta Lipińska, Teresa Lipowska, Wiktoria Nowak, Agnieszka Więdłocha,

Mateusz Janicki, Aleksandra Grabowska, Grzegorz Daukszewicz, Olgierd Łukaszewicz oraz Michalina Sosna, Dorota Stalińska, Elżbieta Starostecka, Ewa Szykułska, Izabella Olejnik, Krystyna Tkacz.

W kinie Helios w warszawskim CH Blue City odbyła się medialna premiera filmu „Uwierz w Mikołaja 2”. W wydarzeniu wzięła udział zdecydowana większość obsady produkcji, a także cała

masa znanych nazwisk jak np. Paweł i Łukasz Golcowie, Małgorzata Opczowska, Dorota Stalińska, Agata Załęcka, Iwona Węgrowska czy Emilia Dankwa.

Jedną z gwiazd, które tego wieczoru zwróciły na siebie szczególną uwagę tego wieczoru, była Michalina Sosna. Jedną z głównych gwiazd filmu „Uwierz w Mikołaja 2”, a także świetnie znana widzom odtwórczyni roli Kamy z „M jak miłość”, pojawi-

ła się na premierze w kreacji, od której trudno oderwać wzrok.

Urodziwa aktorka postawiła na czarny garniturowy komplet z odsłoniętymi plecami i króciutkimi szortami w pełni eksponującymi nogi.

Całość dopełniły buty na wysokim obcasie i torebka w tym samym kolorze. Widzowie „M jak miłość” z pewnością w takim wydaniu jej jeszcze nie oglądali!

Dwie nowe twarze w kadrze Jana Urbana

Jan Urban, selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski, powołał 26 piłkarzy na mecze eliminacji mistrzostw świata.



Piłkarze reprezentacji Polski

Jan Hofman

Spotkanie z Holandią odbędzie się 14 listopada na PGE Narodowym, natomiast kończący kwalifikacje mecz z Maltą - trzy dni później w Ta' Qali.

Szansę debiutu mogą otrzymać Filip Różga ze Sturm Graz i Kryspin Szcześniak z Górnika Zabrze. Po kontuzjach wracają do reprezentacji Nicola Zalewski i Adam Buksa.

Nowe twarze

24-letni Szcześniak zbiera dobre recenzje za grę w zespole lidera krajowej ekstraklasy (łącznie 102 mecze i dwa gole), a niedawno zdobył bramkę na 2:1 w wyjazdowym spotkaniu Pucharu Polski z Arką Gdynia, dającą Górnikowi awans do 1/8 finału. W przeszłości występował w kadrze do lat 20.

Natomiast 19-letni Różga jest reprezentantem kadry młodzieżowej do lat 21. W Sturmie zaliczył w tym sezonie siedem meczów w austriackiej ekstraklasie i trzy w Lidze Europy.

Powroty do kadry

Do reprezentacji Urbana wracają Zalewski z Atalanty Bergamo i Buksa z Udinese, którzy z powodu kontuzji nie grali w zwycięskich meczach

w październiku - towarzyskim z Nową Zelandią (1:0 w Chorzowie) i eliminacyjnym z Litwą (2:0 w Kownie).

Powołania nie otrzymał natomiast klubowy kolega Buksy - pomocnik Jakub Piotrowski.

Trzech wojskowych

Najwięcej piłkarzy w obecnej reprezentacji (trzech) jest z Legii Warszawa: bramkarz Kacper Tobiasz oraz Paweł Wszołek i Bartosz Kapustka.

W przeciwieństwie do kilku ostatnich zgrupowań, gdy biało-czerwoni przygotowywali się w Katowicach i Chorzowie, tym razem - po ośmiomiesięcznej przerwie - wrócą do Warszawy. Zgrupowanie rozpocznie się w poniedziałek, zbiórka zaplanowana do późnych godzin popołudniowych. Wielu piłkarzy jeszcze w niedzielę wieczorem będzie grać ligowe mecze w swoich klubach.

Kartki wykluczyły dwóch

Z powodu żółtych kartek w pierwszym z tych spotkań zabraknie Bartosza Slisza i Przemysława Wiśniewskiego, ale obaj otrzymali powołanie na listopadowe zgrupowanie.

Polscy piłkarze na dwie kolejki przed zakończeniem eliminacji zajmują drugą pozycję w grupie G z dorobkiem 13

punktów i tracą trzy do Holandii, a o trzy wyprzedzają Finlandię, która rozegrała jedno spotkanie więcej od wyżej plasujących się zespołów.

Lepszy bilans Holandii

Pomarańczowi mają znacznie korzystniejszy bilans bramek od Polaków (plus 19 do plus 6). W eliminacjach MŚ właśnie to kryterium jest najważniejsze w przypadku równej liczby punktów, więc podopieczni Urbana - żeby wyprzedzić Holendrów - musieliby zwyciężyć w bezpośrednim meczu w Warszawie i liczyć na ich potknięcie trzy dni później z Litwą, a sami pokonać Maltę na zakończenie zmagania grupowych.

Piłkarze powołani do reprezentacji Polski na mecze z Holandią i Maltą:

Bramkarze: Bartłomiej Drągowski (Panathinaikos Ateny), Kamil Grabara (VfL Wolfsburg), Łukasz Skorupski (Bologna FC), Kacper Tobiasz (Legia Warszawa).

Obrońcy: Jan Bednarek (FC Porto), Matty Cash (Aston Villa), Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki), Jakub Kiwior (FC Porto), Kryspin Szcześniak (Górnika Zabrze), Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio), Pa-

weł Wszołek (Legia Warszawa), Jan Zieliński (AS Roma).

Pomocnicy: Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin), Jakub Kamiński (FC Koeln), Bartosz Kapustka (Legia Warszawa), Kacper Kozłowski (Gaziantep FK), Filip Różga (Sturm Graz), Michał Skóraś (KAA Gent), Bartosz Slisz (Atlanta United), Sebastian Szymański (Fenerbahçe Stambuł), Nicola Zalewski (Atalanta Bergamo), Piotr Zieliński (Inter Mediolan).

Napastnicy: Adam Buksa (Udinese Calcio), Robert Lewandowski (FC Barcelona), Krzysztof Piątek (Al-Duhail SC), Karol Świdorski (Panathinaikos Ateny).

Kto awansuje?

Bezpośredni awans na mundial 2026 wywalczą zwycięzcy grup, zaś zespoły z drugich miejsc wystąpią w dwustopniowych barażach. Do tych 12 ekip dołączą czterech zwycięzców grup Ligi Narodów. 16 zespołów zostanie podzielonych na tzw. cztery ścieżki po cztery reprezentacje, które rozegrają między sobą półfinał i później finały w formule jednego pojedynku.

Przyszłoroczne mistrzostwa świata - po raz pierwszy z udziałem 48 reprezentacji - odbędą się od 11 czerwca do 19 lipca.

ANGIELSKI DESANT W PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI HOLANDII

Jan Hofman

Czternastu piłkarzy z klubów angielskich znalazło się w 25-osobowej kadrze reprezentacji Holandii powołanej przez selekcjonera Ronalda Koemana na I mecze z Polską i Litwą.

Na liście jest też m.in. rekordzista w liczbie strzelonych goli - 54 - Memphis Depay.

Jedynym debiutantem w kadrze jest 22-letni pomocnik Feyenoordu Rotterdam Luciano Valente, który wcześniej grał w kadrze do lat 21.

Powołania otrzymały też największe gwiazdy Pomarańczowych obrońcy Virgil van Dijk z Liverpoolu i Matthijs de Ligt z Manchesteru United, pomocnicy Frenkie de Jong z Barcelony i Tijjani Reijnders z Manchesteru City, a także napastnicy Cody Gakpo z Liverpoolu i Depay, który występuje na co dzień w brazylijskim Corinthians Sao Paulo.

Kadra Holandii na mecze z Polską i Litwą:

bramkarze: Mark Flekken (Bayer Leverkusen), Robin Roefs (Sunderland), Bart Verbruggen (Brighton&Hove Albion);

obrońcy: Nathan Ake (Manchester City), Virgil van Dijk (Liverpool), Denzel Dumfries (Inter Mediolan), Jan Paul van Hec-

ke (Brighton&Hove Albion), Matthijs de Ligt (Manchester United), Jurrien Timber (Arsenal Londyn), Micky van de Ven (Tottenham Hotspur), Lutsharel Geertruida (Sunderland), Quilindschy Hartman (Burnley);

pomocnicy: Ryan Gravenberch (Liverpool), Frenkie de Jong (FC Barcelona), Tijjani Reijnders (Manchester City), Jerdy Schouten (PSV Eindhoven), Xavi Simons (RB Lipsk), Quinten Timber, Luciano Valente (obaj Feyenoord Rotterdam), Justin Kluivert (AFC Bournemouth);

napastnicy: Memphis Depay (Corinthians Sao Paulo), Cody Gakpo (Liverpool), Noa Lang (Napoli), Donyell Malen (Aston Villa), Wout Weghorst (Ajax Amsterdam).



Virgil van Dijk

FOT. PAP/PAUL VAUGHAN

Losowanie odbędzie się w Zurychu



Polscy kibice wierzą w reprezentację.

Jan Hofman

20 listopada w Zurychu o godzinie 13 odbędzie się losowanie baraży eliminacji piłkarskich mistrzostw świata - poinformowała FIFA.

Wszystko wskazuje, że w dodatkowej, dwustopniowej rywalizacji o udział w mundialu w marcu 2026 weźmie udział reprezentacja Polski.

W barażach o ostatnich sześć miejsc w przyszłorocznym mundialu powalczą 22 drużyny

ny - 16 w strefie europejskiej i sześć w miniturnieju interkontynentalnym.

Losowania odbędą się zaledwie dwa dni po zamknięciu listopadowego okna eliminacyjnego, które zakończy zmagania w poszczególnych konfederacjach. Na razie pewnych występu w turnieju finałowym MŚ w USA, Kanadzie i Meksyku jest 28 zespołów, a kolejnych 14 - trzy z CONCACAF i 11 ze strefy UEFA - awans zapewni sobie w tym miesiącu.

Po tym okienku spotkań znanych będzie też komplet sześciu reprezentacji, które - poza Boliwią i Nową Kaledonią - wystąpią w sześciodrużynowym Turnieju Play-Off FIFA oraz 16 krajów europejskich, które zagrają w dwustopniowych barażach między 23 a 31 marca 2026.

W związku z ustaleniem terminu losowania na 20 listopada, najnowsze notowanie rankingu FIFA, na podstawie którego drużyny zostaną podzielone na koszyki, będzie opublikowane dzień wcześniej.

LECHIA

WIDZEW

2

1

0:1 - BERGIER (50), 1:1 - BOBCEK (59), 2:1 - BOBCEK (90+6).
ŻÓŁTE KARTKI: KAPIC (LECHIA), GALLAPENI, BAENA, CZYŻ, BERGIER (WIDZEW).

SĘDZIOWAŁ WOJCIECH MYĆ (LUBLIN).
WIDZÓW 14 467.

WIDZEW:
ILIĆ - ANDREOU, VISUS, ŻYRO, GALLAPENI (67. KOZLOVSKÝ) - ALVAREZ (77. TEKLIĆ), CZYŻ (90+7, ZEQRIR,) SHEHU - BAENA (77. BA), BERGIER, FORMALCZYK (67. AKERE).

Lechia Gdańsk:
 Weirauch - Wójtowicz, Diaczuk, Rodin, Wojtko - Mena, Kapić (90+11. Pillana), Żelizko, Sezonienko - Bobcek, Neugebauer.

Ocena meczu

OCENA MECZU WSKALI 1-5: 1 - SŁABY, 2 - PRZECIĘTNY, 3 - DOBRY, 4 - BARDZO DOBRY, 5 - DOSKONAŁY

Myśliwiec odmienił Piasta

Kibice Widzewa na meczu w Gdańsku.

Jan Hofman

Wyniki meczów 15. kolejki ekstraklasy piłkarskiej:
 ● Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze 2:0 (1:0)
 1:0 - Leonardo Rocha (13), 2:0 - Filip Kocaba (50).
 Widzów 5 576.
 ● Radomiak Radom - Cracovia Kraków 3:0 (0:0)
 1:0 - Capita (48), 2:0 - Jan Grzesik (64), 3:0 - Roberto Alves (90+2, karny).
 Widzów 7 251.
 ● Motor Lublin - Wisła Płock 1:1 (1:0)
 1:0 - Fabio Ronaldo (4), 1:1 Andrias Edmundsson (77).
 Widzów 10 926.
 ● GKS Katowice - Piast Gliwice 1:3 (0:2)
 0:1 - Igor Drapiński (22), 0:2 - Lukas Klemenz (25, samobójczy), 0:3 - Erik Jirka (75), 1:3 -

Lukas Klemenz (90). Widzów 12 318.	
Było to pierwsze zwycięstwo zespołu Daniela Myśliwca (byłego szkoleniowca Widzewa), który objął drużynę 23 października.	
1. Górnik Zabrze	15 29 26-14
2. Wisła Płock	14 26 19-10
3. Jagiellonia Białystok	13 24 25-17
4. Radomiak Radom	15 22 28-24
5. Cracovia	14 22 21-17
6. Zagłębie Lubin	14 21 27-18/
7. Lech Poznań	13 21 22-20
8. Korona Kielce	14 20 16-12
9. Raków Częstochowa	13 20 16-17
10. Legia Warszawa	13 17 15-13
11. Widzew Łódź	15 17 22-23
12. Pogoń Szczecin	14 17 20-25
13. GKS Katowice	15 17 21-27
14. Motor Lublin	14 16 19-24
15. Arka Gdynia	14 15 10-25
16. Lechia Gdańsk	15 13 25-32
17. Piast Gliwice	13 11 13-16
18. Termalica Nieciecza	14 10 17-28

Kolejna wyjazdowa

porażka łodzian

Radość widziewiaków była krótka.

Sebastian Bergier dał łodzianom prowadzenie.

W spotkaniu piętnastej kolejki piłkarskiej, rozegranym w Gdańsku, tamtejsza Lechia, choć przegrywała 0:1, ostatecznie pokonała 2:1 Widzew.

Jan Hofman

Trwa kiepska wyjazdowa seria piłkarzy Widzewa w tym sezonie ekstraklasy. Łodzianie w roli gości rozegrali siedem spotkań, z których przegrali sześć, wygrali zaledwie jedno!

Trudno mówić, że Widzew, mimo wzmocnień na które wydano blisko dziesięć milionów euro, to zespół, który rządzi w naszej elicie. Ot, drużyna bez wyrazu, której gra nie wzbudza żadnego zachwytu. W takim przypadku dzisiejsze zwycięstwo przeciętnej, acz

bardzo ambitnej Lechii, nie dziwi.

Aha, trzeba jeszcze dodać, że dorobek łodzian w trzech ostatnich meczach ekstraklasy to ledwie jeden punkt (bramki 2:6)! Czy zatem warto było wydawać kasę na kolejnego trenera?

Pierwsza część spotkania nie mogła zachwycić. Wprawdzie walki na boisku nie brakowało, ale za to już ciekawych akcji mieliśmy jak na lekarstwo. Dwie najlepsze były udziałem Widzewa, ale w obydwu przypadkach zawiodła skuteczność łodzian. Najpierw Shehu, po dokładnym zagra-

niu Baeny, nie trafił z bliska do bramki. Później sam Hiszpan zmarnował wyśmienitą sytuację, którą wypracował sobie po dynamicznej indywidualnej akcji.

Druga odsłona meczu w Gdyni rozpoczęła się wspaniale dla Widzewa. Łodzianie w 50 minucie objęli prowadzenie. Doskonałą asystą popisał się Shehu. Piłka trafiła do wbiegającego w pole karne Bergiera. Widzewiak mimo asysty dwóch obrońców rywala silnie strzelił pod poprzeczkę i zdobył swojego siódmego gola w tym sezonie.

Niestety, łodzianie cieszyli się prowadzeniem ledwie dziewięć minut. Bobcek, wykorzystując fatalną postawę widziewskiej defensywy, z bliska skierował piłkę do siatki drużyny gości.

Pod koniec spotkania kibice odpalili race. Sędzia przerwał mecz, a później doliczył do regulaminowego czasu czternaście minut.

Ostatnie słowo w tym meczu należało do gospodarzy. Lechia rozegrała doskonałą, szybką akcję, w której niestety statystami byli widzewiaczy, i Bobcek strzałem głową dał swojej drużynie trzy punkty.

Igor Jovićević: Przepraszamy naszych kibiców

Jan Hofman

Igor Jovićević, trener piłkarzy Widzewa:

- Gratuluję Lechii zwycięstwa. Zaczęliśmy dobrze mecz, kontrolowaliśmy grę, mieliśmy dobre momenty, żeby strzelić gola. W drugiej nareszcie się udało, wykreowaliśmy sytuację, aby zamknąć to spotkanie. My do zdobycia bramki potrzebujemy perfekcyjnej akcji, przeciwnik robi to po dużo gorszych szansach. Lechia wykorzystwała popełnione przez nas

błędy. To bardzo trudny moment. Musimy przeprowadzić analizę i wyciągnąć wnioski. Przepraszamy naszych kibiców, którzy wspierali nas w dużej liczbie.

- To jedno z moich wyzwań w łódzkim klubie, żeby odblokować Mariusza Fornalczyka, ale też innych zawodników ofensywnych. Udawało mi się to z innymi skrzydłowymi w przeszłości. Jestem tu, żeby mu w tym pomóc. Bardzo ważna jest wiara w siebie, niezależnie od błędów popełnianych na boisku.

Igor Jovićević

Piłkarki nożne Grot SMS nie uległy się lidera

Paulina Filipczak dała łodziankom prowadzenie.



W spotkaniu jedenastej kolejki ekstraklasy piłkarek nożnych zespołów Grot SMS Łódź przegrał na własnym boisku z KKS Czarni Antrants Sosnowiec 2:3.

Jan Hofman

Choć łodzianki przegrały z liderem, to jednak należą się im słowa uznania z walkę i wielką ambicję.

Choć zawodniczki trenera Sebastiana Papisa przegrywały już 1:3, to jednak walczyły do ostatniego gwizdka sędziny.

- Wyraźnie widać, że młoda łódzka drużyna nabiera doświadczenia i już teraz po-

trafi podjąć w miarę wyrównaną walkę ze znacznie wyżej notowanymi rywalkami - mówi Janusz Matusiak, prezes UKS SMS. - Nasz zespół złożony jest w większości z zawodniczek, które dopiero stawiają pierwsze kroki w seniorskim futbolu, dlatego ustępują jeszcze fizycznością zespołom złożonym z doświadczonych piłkarek. Sądzę, że te doświadczenia będą procentowały w rundzie wiosennej.

● **Grot SMS Łódź - KKS Czarni Antrants Sosnowiec 2:3 (1:0)**

1:0 - Filipczak (7)
1:1 - Miksone (52)
1:2 - Sarapata (56)
1:3 - Sarapata (67)
2:3 - Miązek (90+6)

Grot SMS: Sowalska - Kolis, Potrykus, Bartczak, Bałdyga (87 Wosik), Balcerzak, Urakova, Osajkowska, Pągowska (78 Miązek), Sikora (75 Fesinger), Filipczak.

Po jedenastu seriach mistrzowski podopieczni tren-

ra Sebastiana Papisa zajmują ósme miejsce w tabeli z dorobkiem dwunastu punktów.

To był ostatni mecz rundy jesiennej. Przed łodziankami jeszcze mecze 1/16 finału Pucharu Polski. Na tym etapie rozgrywek klub z ul. Milionowej ma nadal dwie drużyny. W weekend zagrają z drugoligowcami:

Dąb Zabierzów Bocheński - GROT SMS Łódź

UKS SMS Łódź U-18 - Wisła Płock



Yana Urakova w walce o górną piłkę.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

BAYERN NIE PRZEGRZAŁ, ALE... TO KONIEC WSPANIAŁEJ SERII

Jan Hofman

Na 16 meczach zakończyła się zwycięska seria piłkarzy Bayernu Monachium we wszystkich rozgrywkach od początku sezonu.

W 10. kolejce niemieckiej ekstraklasy broniący tytułu Bawarczyści tylko zremisowali w Berlinie z Unionem 2:2.

1:0 - Doekhi (27), 1:1 - Luis Diaz (38), 2:1 - Doekhi (83), 2:2 - Kane (90+3).

Podopieczni belgijskiego trenera Vincenta Kompany'ego do tej pory byli gorąco dziewięć razy w Bundeslidze, cztery razy w Lidze Mistrzów, dwukrotnie w Pucharze Niemiec i raz w Superpucharze Niemiec.

W historii najsilniejszych lig futbolowych w Europie to bezprecedensowe otwarcie sezonu. Wcześniej rekordzistą był AC Milan, który rozgrywki 1992/93 rozpoczął od 13 zwycięstw.

Dopiero po raz drugi w czasie tej serii Bayernu zdarzyło się, że to rywale pierwsi zdobyli gola. Poprzednio Bawarczyści przegrywali od 31 do 36 minut z FC Koeln w Pucharze Niemiec (ostatecznie zwycię-



Harry Kane, piłkarz Bayernu

żyli 4:1), poza tym nigdy nie musieli gonić wyniku.

W meczu z udziałem wicelidera też doszło do niespodzianki, bo RB Lipsk przegrał na wyjeździe z Hoffenheim 1:3. Gospodarze awansowali na piątą miejsce - 19 pkt.

Potknięcia klubu z Lipska nie wykorzystała Borussia Dortmund, zremisowała na wyjeździe z Hamburgerem SV 1:1 i z dorobkiem 21 pkt jest na trzeciej pozycji. Cztery z 20 punktami jest wicemistrz kraju Bayer Leverkusen. Aptekarze rozbiłi przed własną publicznością ostatnią w tabeli ekipę Heidenheim 6:0.

Tylko remis Arsenalu. Gol Piątka



Max Dowman, piłkarz Arsenalu

Jan Hofman

Prowadzący w tabeli Arsenal niespodziewanie zremisował na wyjeździe z beniaminkiem Sunderlandem 2:2 w 11. kolejce Premier League.

W ośmiu poprzednich meczach we wszystkich rozgrywkach londyńczycy nie stracili nawet jednej bramki.

Arsenal pewnie kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa, ale na Sunderland nie znalazł sposobu. Seria bez straconego gola skończyła się w 36 minucie, kiedy trafił Daniel Ballard.

Kanonierzy wyrównali w 54. po голу Bukayo Saki, a gdy w 74 na 2:1 dla gości bramkę zdobył Leandro Trossard, wydawało się, że niespodzianki jednak nie będzie. Londyńczycy w końcówce

dali się zepchnąć do obrony. Wysiłki gospodarzy efekt przyniosły w doliczonym czasie gry, a z gola cieszył się Brian Brobbey.

● Krzysztof Piątek strzelił gola dla Al-Duhail SC w zremisowanym 2:2 meczu katarskiej ekstraklasy z Al-Sailiya.

Piątek na listę strzelców wpisał się 38 minucie, dając gospodarzom prowadzenie 1:0. Rozegrał całe spotkanie. Jego zespół zgromadził 12 punktów w dziewięciu meczach i jest siódmy w tabeli.

W klasyfikacji strzelców Piątek jest trzeci, ex aequo z Brazylijczykiem Roberto Firmino z Al-Sadd. Więcej goli mają tylko inni piłkarze z Brazylii: Roger Guedes z Al-Rayyan - osiem oraz Joao Pedro z Qatar SC - siedem.

Dwa gole Messiego dały awans Interowi

Jan Hofman

Lionel Messi strzelił dwie bramki, a jego Inter Miami wygrał u siebie z Nashville SC 4:0 i awansował do drugiej rundy play off piłkarskiej ligi MLS.

Drużyna z Florydy pierwszy raz w historii wystąpi w półfinałowej Konferencji Wschodniej.

Messi trafił w 10 i 39 minucie, miał też na koncie dwie asysty. Po przerwie dwie bramki zdobył też Tadeo Allen-de. Tym samym 38-letni Argentyńczyk zanotował 400.

asystę w karierze, dokładając kolejną cegiełkę do swojej niesamowitej historii.

Inter wygrał rywalizację w play off 2-1. W kolejnej rundzie zmierzy się z FC Cincinnati, które także 2-1 zwyciężyło w serii z Columbus Crew. Decydujący mecz FC Cincinnati wygrało 2:1, dzięki dwóm golom Brazylijczyka Brennera.

Od półfinałów Konferencji o awansie do kolejnego etapu decyduje tylko jedno spotkanie. Gospodarzem będzie Cincinnati, które wyżej w tabeli zakończyło sezon zasadniczy.



W akcji Lionel Messi

FOT. PABLO CASTROBAL - HERRERA-LUJASKEVICH

ŁKS PUSZCZA

0
3

0:1 - KORCZAKOWSKI (32), 0:2 - KORCZAKOWSKI (72), 0:3 - IWAO (78).

**ŻÓŁTE KARTKI: LOFFELSEND (ŁKS) - MROZIŃSKI, NASCIMENTO, PERCHEL (PUSZCZA).
SĘDZIOWAŁ ŁUKASZ SZCZECZ (WARSZAWA).
WIDZÓW 6106.**

ŁKS:

**JAKUBOWSKI - LOFFELSEND (64. KRYKUN),
RUDOL, KUPCZAK, CRACIUN, NORLIN (64.
GŁOWACKI), ERNST (73. SZCZEPAŃSKI),
WYSOKIŃSKI (64. BALIĆ), MOKRZYCKI, TOMA,
PIASECKI (69. LEWANDOWSKI).**

Puszcza Niepołomice:

**Perchel - Mroziński, Piekarski, K. Stępień, Przybyłko (66 M.
Stępień) - Cholewiak (85. Basse), Walski, Nascimento (66
Simon), Stec, Korczakowski (82. Kanach) - Iwao (85.
Francois).**

Ocena meczu



OCENA MECZU WSKALI 1-5: 1 - SŁABY, 2 - PRZECIĘTNY, 3 - DOBRY, 4 - BARDZO DOBRY, 5 - DOSKONAŁY

Wisła przegrała z Polonią



**Tym razem Fabian
Piasecki bez bgola.**

Jan Hofman

Wyniki meczów 16. kolejki I ligi piłkarskiej:

● Ruch Chorzów - Miedź Legnica 3:1 (2:1)

0:1 - Daniel Standlik (13), 1:1 - Marko Kolar (33), 2:1 - Patryk Szwedzik (44), 3:1 - Mohamed Mezghrani (67).

● Znicz Pruszków - Chrobry Głogów 0:2 (0:0)

0:1 - Kacper Laskowski (63), 0:2 - Piotr Janczukowicz (90+5).

● Stal Mielec - Pogoń Siedlce 0:0.

● Wisła Kraków - Polonia Warszawa 1:2 (1:1).

0:1 - Robert Dadok (11), 1:1 - Angel Rodado (16, karny), 1:2 - Dave Gnaase (79).

● Wiczyzta Kraków - Stal Rzeszów 1:2 (0:0)

1:0 - Karol Fila (69), 1:1 - Seif Darwish (77), 1:2 - Krystian Wachowiak (90).

● Odra Opole - Górnik Łęczna 3:1 (1:1)

1:0 - Kacper Przybyłko (8), 1:1 - Rafa Santos (20), 2:1 - Filip Kendzia (69), 3:1 - Adrian Purzycki (87, karny).

1. Wisła Kraków 16 38 44-14

2. Pogoń Grodzisk Mazowiecki 15 28 32-22

3. Chrobry Głogów 16 28 23-14

4. Śląsk Wrocław 15 27 26-22

5. Polonia Bytom 15 24 22-16

6. Ruch Chorzów 16 24 25-24

7. Stal Rzeszów 16 24 26-27

8. Wiczyzta Kraków 16 23 33-25

9. Polonia Warszawa 16 23 25-26

10. Odra Opole 16 22 18-18

11. Pogoń Siedlce 16 21 21-17

12. ŁKS Łódź 16 21 24-26

13. Miedź Legnica 16 21 24-33

14. Puszcza Niepołomice 16 18 18-18

15. Stal Mielec 16 13 19-31

16. GKS Tychy 15 12 21-32

17. Górnik Łęczna 16 10 19-33

18. Znicz Pruszków 16 10 16-38

Żałosny koniec dobrej, domowej serii łodzian



Artur Craciun i jego koledzy z defensywy zagraли słabo.



Japończyk Kosei Iwao dobił łodzian.

W meczu 16. kolejki piłkarskiej I ligi, który się odbył na stadionie przy al. Unii, ŁKS przegrał 0:3 z Puszczą Niepołomice. To pierwsza w tym sezonie domowa porażka łodzian.

Jan Hofman

Trzeba jednak przyznać, że jak najbardziej zasłużona. Goście oddali trzy celne strzały i zdobyli trzy gole. Na określenie postawy ełkaesiaków wystarczy jedno słowo - kompromitacja!

Można odnieść wrażenie, że w pierwszych czterdziestu pięciu minutach spotkania piłkarze ŁKS postavili sobie za punkt honoru sprawdzić, jaką wytrzymałość na bylejakość

ma ich wierny kibic. Nie znamy jeszcze wyników pomiarów, ale jak tylko do nich dołączymy, to na pewno Państwa o tym poinformujemy. Jedno jest pewne, że po pierwszej części spotkania fani ełkaesiaków przeraźliwie gwizdali.

ŁKS udawał, że próbuje atakować, to toteż zawodnicy Puszczy nie mieli większych problemów z rozbijaniem ich chaotycznych ataków. Pierwsza groźna akcja gości i pierwszy strzał w tym meczu przy-

niósł im prowadzeniem. Korczakowski w polu karnym ośmieszył Rudolę, uciekł Wysokińskiemu i silnie strzelił w kierunku bramki. Piłka odbiła się jeszcze po drodze od Craciuna i wpadła do bramki ŁKS. Gospodarze przed przerwą zdołali odpowiedzieć jednym celnym trafieniem w światło bramki.

Także druga odsłona spotkania nie przyniosła większych emocji. ŁKS bił głową w mur, a piłkarze Puszczy nie

myśleli o pięknie futbolu, ale byli piekielnie skuteczni. Drużyna z Niepołomic zastosowała proste środki, ale one okazały się bardzo skuteczne. W 72 minucie Korczakowski ponownie ośmieszył Rudolę. Sześć minut później znów łódzka defensywa znów została ograna niczym przed-szkolacy i Iwao zdobył trzeciego gola. Kompromitacja drużyny prowadzonej przez Szymona Grabowskiego stała się faktem!

Grabowski: Zabrakło nam szacunku do pracy

Jan Hofman

Szymon Grabowski (trener piłkarzy ŁKS):

- Czego bym nie powiedział po tym meczu, zostanie źle odebrane. Zostaliśmy wypunktowani przez Puszczę i na pewno nie tak sobie to wyobrażaliśmy. W pierwszej połowie nie decydowaliśmy się na uderzenia w dobrej sytuacji, a w drugiej nie potrafiliśmy dać sobie impulsu. Rywal wykorzystywał przestrzeń za naszymi plecami i nasze spóźnienia. Zabra-

kło nam szacunku do pracy wykonanej w trakcie tygodnia; do tego, co zrobiliśmy w meczu ze Śląskiem.

Tomasz Tułacz (trener Puszczy): - Bardzo ważne i potrzebne nam zwycięstwo, zwłaszcza po słabszym meczu w środku tygodnia. Realizacja planu taktycznego to jedno, ale przekonanie do tego, co wymyśliliśmy na ŁKS, dawało poczucie, że możemy pokusić się tutaj o niespodziankę, bo za taką należy uznać wygraną 3:0 w Łodzi. Świetnie broniliśmy pola karnego.



Szymon Grabowski

ŁKS Commercecon jest faworytem meczu

Dziś, w meczu 5. kolejki ekstraklasy, rywalkami siatkarek ŁKS będą zawodniczki zespołu Sokół & Hagric Mogilno.

Jan Hofman

Łódzkie Wiewióry mimo porażki w meczu o Superpuchar Polski (1:3 z DevelopRes Rzeszów) wracają do Łodzi z podniesionymi głowami.

Łódzkie siatkarki rozegrały dobre spotkanie i dlatego nie należy się obawiać o formę drużyny. Dziś o godz. 20.30 w hali przy al. Unii podejmą przedostatni w tabeli zespół z małego miasta położonego nieopodal Gniezna.

Ubiegłoroczny beniaminek zakończył sezon na 11. miejscu, ostatnim bezpiecznym, co zagwarantowało mu grę w kolejnym sezonie w ekstraklasie. Zespół w poprzednich rozgrywkach miał swoje lepsze i gorsze momenty, do nowego



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

przystępuje już bogatszy o doświadczenia i - jak twierdzą w klubie - w silniejszym składzie. Na razie nie przekłada się to na wyniki. Zawodniczki Sokół & Hagric przegrały wszystkie cztery spotkania, ale dwa z nich po tie-breaku (między innymi z Chemikiem

Police), a w spotkaniach przeciwko Budowlanym Łódź i UNI Opole „urwały” jednego seta.

Po zakończonym sezonie z zespołem pożegnało się aż 10 zawodniczek. Karierę zakończyły Zuzanna Efimienko-Młotkowska, Julita Rafał-

ko i Sandra Barambas; do ligi niemieckiej przeniosła się Natalia Gajewska. Miejsce tej ostatniej na rozegraniu zajęła Ariadna Priante, która w poprzednim sezonie reprezentowała barwy ITA TOOLS Stali Mielec, a jej zamienniką powinna być doświadczona Aleksandra Stachowicz z MOYA Radomki Radom.

Pozyskano również doświadczonych zawodniczek: środkową Aleksandrę Cygan i trzy przyjmujące - Kingę Stronias, Emilię Pinczewską (Mucha) i Greczynkę Marię Tsisiganni. Na ataku klub zakontraktował Wiktoria Kowalską, która poprzedni sezon spędziła w #VolleyWrocław. Pierwszym szkoleniowcem pozostał Mateusz Grabda.

Pięć milionów dla Rybakiny

Jan Hofman

Rozstawiona z numerem szóstym Jelena Rybakina z Kazachstanu pokonała liderkę rankingu tenisistek Białorusinkę Arynę Sabalenkę 6:3, 7:6 (7-0) w finale turnieju WTA Finals.

Z Rijadu wyjechała bogatsza o 5,235 mln dolarów.

To było ich 14. spotkanie i szóste zwycięstwo Rybakiny, która odniosła największy sukces od 2022 roku, kiedy wygrała wielkoszlemowy Wimbledon.

Sabalenka była pierwszą tenisistką, która wywalczyła sobie prawo startu w WTA Finals, a Rybakina dołączyła jako ostatnia.

Już wcześniej było jasne, że rok 2025 na pierwszym miejscu rankingu zakończy Sabalenka, a druga będzie Świątek. Rybakinie zwycięstwo w finale pozwoliło awansować na piątą pozycję.

Z powodu niesprecyzowanej kontuzji Novak Djoković wycofał się z kończącego sezon turnieju ATP Finals w Turynie. Miejsce serbskiego tenisisty zajął Włoch Lorenzo Musetti. Musetti zastąpił Serba w „Grupie Jimmy’ego Connorsa”, do której trafili też Hiszpan Carlos Alcaraz, Amerykanin Taylor Fritz oraz Australijczyk Alex de Minaur. Z kolei w „Grupie Bjoerna Borga” są: lider rankingu Włoch Jannik Sinner, Niemiec Alexander Zverev, Amerykanin Ben Shelton oraz Auger-Aliassime.



Elena Rybakina

FOT. PAPIEPA/STRINGER

Nie żyje Walery Kosyl

Jan Hofman

Nie żyje Walery Kosyl. Jeden z najlepszych bramkarzy w historii polskiego hokeja na lodzie zmarł w wieku 81 lat.

Walery Kosyl to olimpijczyk z Sapporo (1972) i Innsbrucka (1976). W reprezentacji Polski w latach 1964-76 zagrał w 137 meczach. Z drużyną narodową wystąpił w dwóch turniejach olimpijskich - w Sapporo (1972) i Innsbrucku (1976) oraz w siedmiu mistrzostwach świata.

Kosyl niemal przez całą karierę zawodniczą występował w ŁKS (1962-83), z przerwą spowodowaną służbą wojskową. W tym okresie grał w Legii Warszawa (1964-67). Był uznawany za jednego z najwybitniejszych bramkarzy w historii polskiego

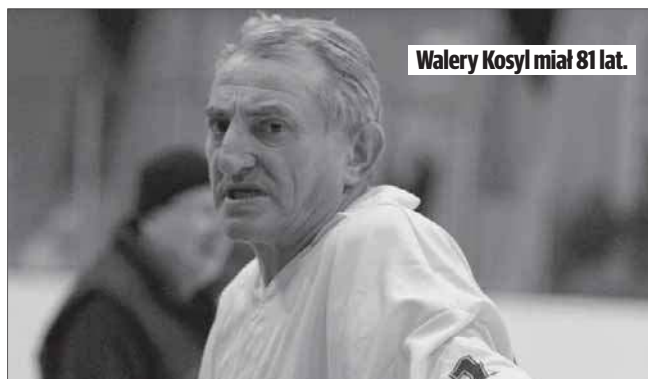
hokeja; zdobywca Złotego Kija redakcji „Sportu” dla najlepszego polskiego hokeisty w 1973 r.

W 20 sezonach ligowych wystąpił w 559 meczach. Zasłynął strzelając gola... z gry. Zdobył tytuł mistrza Polski i wicemistrzostwo z Legią (1966-67) oraz brązowy medal z ŁKS (1971).

W reprezentacji Polski w latach 1964-76 zagrał w 137 meczach. Z drużyną narodową wystąpił w dwóch turniejach olimpijskich - w Sapporo (1972) i Innsbrucku (1976) oraz w siedmiu mistrzostwach świata.

Po zakończeniu kariery zawodniczej był trenerem pierwszej drużyny ŁKS, szkolił też juniorów w Łódzkim Ośrodku Sportu oraz Łódzkim Klubie Hokejowym, który organizuje turniej młodzieżowy Kosyl Cup.

Cześć Jego Pamięci!



Walery Kosyl miał 81 lat.

FOT. PAP

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

W spotkaniu Liga Centralna Piłki Ręcznej drużyna Grot Blachy Pruszyński Anilana pokonała WKS Śląsk Wrocław 28:25 (12:11).

Łodzianie pokonali we własnej hali jednego z kandydatów do awansu.

Anilana: Błażejowski - Krajewski (7), Katusza (5), Pinda (5), Pawlak (4), Wawrzyniak D. (3), Kowalski (2), Kucharski (1), Winiarski (1), Jakubiec i Trzeciak.

● Koszykarze San Antonio Spurs pokonali u siebie New Orleans Pelicans 126:119 w meczu ligi NBA. Jeremy Sochan zdobył dla zwycięzców dziesięć punktów. Teksasczycy odnieśli siódme zwycięstwo. Na koncie mają też dwie porażki.

● Reprezentacja Polski pokonała w Siedlcach Danię 47:6 (21:3) w swoim drugim w sezonie 2025/26 meczu Rugby Europe Trophy. W inauguracyjnym spotkaniu biało-czerwoni zwyciężyli w Szawlach Litwinów 41:8, a 22 listopada podejmą w Gdyni Czechów.

● Boston Bruins pokonali Toronto Maple Leafs 5:3, a Anaheim Ducks wygrali po dogrywce z Vegas Golden Knights



Piłkarze ręczni i fani łódzkiego klubu

FOT. ARCHIWUM

4:3 w hokejowej lidze NHL. Oba zespoły dokonały tego na wyjazdach i dla obu były to szóste koleje zwycięstwa w rozgrywkach.

● Francuz Sebastien Ogier (Toyota Yaris Rally1) wygrał Rajd Japonii, przedostatnią rundę mistrzostw świata WRC i w ostatniej w Arabii Saudyjskiej będzie walczył o dziewiąty w karierze tytuł mistrzowski. Drugie miejsce ze stratą 11,6 s zajął w Japonii lider klasyfikacji generalnej cyklu Brytyjczyk

Elfin Evans (Toyota Yaris Rally1), a trzeci był także kierowca zespołu Toyota Fin Sami Pajari - strata 2.16,6.

● Zespół AF Corse, którego kierowcą jest Robert Kubica, zajął piąte miejsce w ostatniej rundzie wyścigowych mistrzostw świata World Endurance Championship (WEC) w Bahrajnie i zapewnił sobie tytuł wicemistrzowski w najbardziej prestiżowej kategorii Hypercar. ● Reprezentacja Polski kobiet zajęła ósme miejsce

w strzeleckich mistrzostwach świata w Kairze w konkurencji karabinu pneumatycznego na 10 metrów. Triumfowały Chinki przed Koreankami i zawodniczkami Indii. Julia Piotrowska (Śląsk Wrocław), Małga Gawenda (Piast Bieruń) i Natalia Kochańska (Gwardia Zielona Góra) zgromadziły 1886,7 pkt. Chinki uzyskały 1901,7 pkt i wyprzedziły reprezentantki Korei Południowej - 1899,9.



10

listopada 2025

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ

Lena, Leon, Andrzej, Florencja, Ludomir, Nimfa, Stefan, Nela.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Dziś jest wymarzony dzień na załatwienie spraw, z którymi zwlekałeś od dawna. Trzeba będzie pracować za dwóch.

Byk



(20.04-22.05) Nawet jeśli czujesz się dziś świetnie, nie szastaj energią, bo już wkrótce mogą pojawić się kłopoty ze zdrowiem.

Bliźnięta



(23.05-21.06) Nawet nie sądziłeś, że masz aż tylu sprzymierzeńców. Dzięki nim wszelkie sprawy pójdą jak po maśle.

Rak



(22.06-22.07) Nic dziwnego, że odczuwasz lekką zadyszke i jesteś zdezorientowany, skoro trzymasz siedem srok za ogon.

Lew



(23.07-23.08) Stań z boku i spójrz z dystansem na tę karuzelę, która i bez Twoich zabiegów kręci się wystarczająco szybko.

Panna



(24.08-22.09) Prędzej czy później ten moment musiał nadejść. Ktoś powinien zdać egzamin z uczuć. Bądź surowym sędzią.

Waga



(23.09-22.10) Będzie Cię dziś korciło, żeby coś przemeblować w Twoim otoczeniu. Powstrzymaj się. To nie jest dobry moment.

Skorpion



(23.10-21.11) Mimo zbliżającego się weekendu nie wolno Ci leniuchować. Nie wolno Ci pracować pełną parą, ale rób zapasy.

Strzelec



(22.11-21.12) Z byle powodu wpadasz w euforię. To niebezpieczne. Na wszelki wypadek oddziel sprawy zawodowe od osobistych.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nie bądź w gorącej wodzie kąpany. Jeśli nie uniesiesz się honorem i nie odejdiesz w połowie gry na bok.

Wodnik



(20.01-18.02) Pora przystąpić do działania. I to nie gdzieś chyłkiem, z boku, ale na pierwszej linii frontu. Niech Cię wszyscy widzą.

Ryby



(19.02-20.03) Ktoś będzie dziś dla Ciebie bardzo wymagający. Jeśli nie możesz więcej, to przynajmniej rób dobre wrażenie.

ZOEY DEUTCH

Aktorka kończy 31 lat, a 26-tyczkarz Armand Duplantis. W 1892 r. w Łodzi otwarto nowy cmentarz żydowski. W 1977 r. w Wielkiej Brytanii dokonano pierwszego udanego zapłodnienia in vitro, w wyniku którego urodziła się Louise Brown – „dziecko z probówki”.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

DLA JEŻA I MŁODZIEŻY

Dzisiaj można świętować Dzień Jeża, Dzień Młodzieży oraz Światowy Dzień Nauki dla Pokoju i Rozwoju. A przysłowiu na dziś to: „Gdy łagodna jesień trzyma, będzie krótka, ostra zima” i „Kiedy zima w listopadzie, jeszcze w kwietniu zimno się kładzie”.

(JM)

Armand Duplantis:
„Pierwszy krok
rozbiegu ustawia
cały skok. Musisz
ekspłodować,
kipieć energią”



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

FELIETONIK

DOSTRZEGAĆ PROBLEMY
MIESZKANCÓW ŁODZI

Są tacy, którzy uważają, że władze Łodzi nie dostrzegają problemów mieszkańców miasta. Twierdzą, że urzędnicy widzą Łódź tylko zza firanek swych luksusowych aut. A to przecież wierutna bzdura! Dowodem może być filmik, który na swoim profilu na Facebooku umieścił Adam Pustelnik, wiceprezydent Łodzi. Otóż chwali on się w nim, że miasto zdecydowało o tym, by zmienić ustawienie ławek na ul. Piotrkowskiej – tak, by siedzący na nich nie byli do siebie plecami, a twarzami, tak by można się było człowieka z naprzeciwka zapytać: „Co u Ciebie słychać?”. Czy to jest najważniejszy problem Piotrkowskiej? Wątpię. Czy pojawiają się pomysły, by między ławkami ustawić jeszcze stoliki? Zapewne. Jakie są koszty przekręcenia ławek o 90 stopni? Duże, bo to narusza granitowe płyty Pietriny. Dlaczego prezydent Pustelnik robi to „na własną rękę”, a nie zgłosił do budżetu obywatelskiego? Bo może więcej niż zwykły łodzianin?

Jan Malarz

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

max 8°C
min 5°C

Jutro

max 8°C
min 4°C

Środa

max 9°C
min 2°C

Czwartek

max 11°C
min 5°C

Piątek

max 8°C
min 1°C

FOT. KRZYSZTOF SZYMczAK

DIEŃ MILICA,
MSZA, PIKNIK
I SCHIRON

Magdalena Rubaszewska

Oficjalne obchody Święta Niepodległości w Łodzi rozpoczną się jutro o godz. 10 mszą św. w łódzkiej katedrze. Przewodniczyć jej będzie kardynał Grzegorz Ryś. Po mszy św. obchody przeniosą pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie dołączą kompanie honorowe różnych jednostek mundurowych. Uroczystości państwowe zaczną się o godz. 11.15 zmianą warty. W programie jest przemówienie wojewody łódzkiej Doroty Ryl, apel pamięci Oręza Polskiego, salwa honorowa, złożenie wieńców i kwiatów.

Weekend niepodległościowy można także spędzić w „Bibule”, czyli Tajnej Drukarni Piłsudskich przy ul. Wschodniej 19. Dziś i jutro będą trwać warsztaty rodzinne, prelekcje i gry przedstawiające drogę Polski do niepodległości. Dzisiaj o godz. 10 zaplanowano rozgrywki planszowe „Historia na planszy” i otwarcie wysta-

wy „Bibuła - sto lat doświadczeń”. We wtorek 11 listopada wstęp do „Bibuły” jest bezpłatny.

Jutro, z okazji Święta Niepodległości Kompania Brus zaprasza na piknik na Brusie, gdzie znajduje się muzealny schron. Na terenie przy ul. Konstantynowskiej 98 w godz. 11 -

18 będą prezentowane: zabytkowy Star 266, amfibia volvo BV i wiele innych wojskowych pojazdów sprowadzone przez grupę SportyEkstremalne4x4 Łódź, zaplanowano oprowadzanie po schronie o powierzchni 180 m kw. z nowymi ekspozycjami, ognisko (prowant we własnym zakresie).



W „Bibule” jest m.in. model maszyny na którym Piłsudski drukował gazety.

FOT. KRZYSZTOF SZYMczAK